

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków
ul. Szewska 11.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje
itp.:
Jan Stapiński
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Właściciel, wydawca i redaktor: JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 8 halerzy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przyjaciele! Nadsyłajcie prenumeratę i jednajcie nowych Czytelników.

Ludowcy! Chłopi! Pamiętajcie o dniu wyborów sejmowych, 25. lutego. Musimy zwyciężyć i wybrać przynajmniej 30 posłów-ludowców. Przeciwnicy — wszechpolacy i Stojałowski z nim znów złączony dla odmiany — już to przewidują, więc zioną na nas ogniem wścieklej zazdrości. To dobry znak!

Ludowcy! Chłopi! Pamiętajcie, że w jedności nasza siła i zwycięstwo. Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich.

Słuchajmy komendy „Głównego Zarządu Wyborczego P. S. L.“, którego przewodniczącym jest poseł Stapiński. Złożył on egzamin przy wyborach do Rady państwa i pokazał, że umie armje ludową prowadzić do zwycięstwa. Więc słuchajmy jego komendy przy tych wyborach, — a da Bóg — wygramy znowu. — Kłamstw, oszczerstw i tym podobnych strzałów przeciwników nie lękajmy się, bo to zwykła broń wyborcza, która przy tych wyborach będzie szaleć, bo strach im przed rządami ludowców-chłopów.

Ludowcy! Chłopi! Kierujcie się tylko tą komendą, jaką wyczytacie w „Przyjacielu Ludu“, jedynym organie urzędowym P. S. L.

Pamiętajcie, że od wyniku prawyborów zależy wynik wyborów. Więc szykujcie się głównie do prawyborów. Piłnujcie u wójta ukłaniania spisów wyborczych, dowiadujcie się pilnie u wójta, albo w starostwie o dniu, godzinie i lokalu prawyborów.

Listy wyborcze do Sejmu mają być sporządzone tak samo, jak do Rady gminnej.

Prawo głosowania do Sejmu ma tylko pierwsza i druga część, trzecia część nie głosuje.

Wyborcą może być wybrany tylko ten, kto ma głos przy prawyborach, to znaczy, kto należy do pierwszego albo drugiego Koła wyborców.

Skoro tylko będą listy wyborcze gotowe i skoro

będziecie wiedzieć, kto jest prawyborcą, zróbcie zgromadzenie i uchwalcie, kto ma być wyborcą, aby to był człowiek trzeźwy, od nikogo niezależny, pewny, że spełni sumiennie obowiązek za wolą ludu. Ili wyborców z której gminy ma być wybranych, to poda starostwo.

Trzeba baczyć na to, aby do prawyborów szedł każdy wyborca dobrze przygotowany, jak ma głosować, aby uniknąć rozbicia i nieporozumień. Wszyscy muszą jednakowo podać imię, nazwisko i numer domu wyborcy.

Ludowcy! Chłopi! Uważajcie pilnie na agitatorów! Nieznany ludzom nie wiercie, przeciwników omijajcie, aby uniknąć procesów sądowych. Spokój i porządek musi być, bo tak przepisuje prawo.

O wszelkich plotkach, oszczerstwach, pogroźkach, zaczepkach, cygaństwach i nadużyciach donoście zaraz pod adresem: Jan Stapiński, poseł w Krakowie. On uczyni, co będzie potrzeba.

Ludowcy! Chłopi! Bóg nam pobłogosławił, dobijamy do zwycięstwa, więc wyteżmy wszystkie siły, aby tę — może ostatnią wielką bitwę wyborczą świetnie wygrać i dojść do władzy, do rządów w kraju.

Szczęść Boże!

Główny Zarząd Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

Sekretarz
Dr. Franciszek Bardel

Przewodniczący
Jan Stapiński

Porządek zgromadzeń Delegatów

dla wyboru kandydatów na posłów
P. S. L.

Prawo wyboru kandydata na posła do Sejmu krajowego należy w naszym Polskiem Stron-

Kupujcie maszyny rolnicze tylko w „Ludowej Spółce Rolniczej“.

nictwie Ludowem do zgromadzenia Delegatów Gminnych Komitetów Wyborczych P. S. L.

Komitet P. S. L. z każdej gminy ma prawo wysłać jednego delegata i tylko jeden delegat ma prawo głosować przy wyborze kandydata na posła. Głosowanie odbywa się kartkami, tajnie.

Termin zgromadzeń Delegatów oznacza, zgromadzenia te zwołuje i prowadzi Główny Zarząd Wyborczy P. S. L., przez upoważnionego posła.

Wybór kandydata na posła może nastąpić tylko w takim razie, jeżeli się zgromadzą delegaci przynajmniej czwartej części gmin w powiecie.

Na posiedzeniu z 4. bm. oznaczył Główny Zarząd Wyborczy P. S. L. następujący porządek tych zgromadzeń:

Powiat Wieliczka: Delegaci zbiorą się 11. stycznia b. r. w sali Rady pow. o godz. 11 rano. Delegat Głównego Zarządu Wyborczego P. S. L. poseł *Stapiński*.

Powiat Krosno: 12. stycznia w sali Rady pow., o godz. 1 po południu. Delegat poseł *Harnek*.

Powiat Brzozów: 13. stycznia w sali Rady pow. o godzinie 12 w południe. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Nisko: 15. stycznia w sali »Sokoła« o godz. 12 w południe. Delegat poseł *Krempa*.

Powiat Grybów: 16. stycznia w sali Rady pow. o godz. 11 z rana. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Jasło: 17. stycznia w sali Rady pow. o godz. 12 w południe. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Kraków: 17. stycznia w sali Rady pow. o godz. 12 w południe. Delegat *Dr. Bardel*.

Powiat Dąbrowa: 18. stycznia w Radzie pow. o godzinie 12 w południe. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Brzesko: 19. stycznia o godz. 2 po południu w sali »Sokoła«. Delegat poseł *Bojko*.

Powiat Łańcut: 19. stycznia w Gorliczynie u Wojciecha Kapusty o godz. 2 popoł. Delegat poseł *Jachowicz*.

Powiat Pilzno: 20. stycznia w sali »Sokoła« o godz. 12 w południe. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Myślenice: 20. stycznia o godzinie 12 w południe w Radzie pow. Delegat poseł *Sreńciański*.

Powiat Tarnów: 21. stycznia o godz. 12 w południe w sali Rady pow. Delegat *Dr. Bernadzikowski*.

Powiat Gorlice: 21. stycznia w Radzie pow. o godz. 12 w południe. Delegat poseł *Stapiński*.

Powiat Mielec: 22. stycznia w Radzie pow. o godz. 12 w południe. Delegat poseł *Krempa*.

Powiat Bochnia: 23. stycznia o godz. 12 w południe w sali Rady powiatowej. Delegat poseł *Ruebenbauer*.

Termin zgromadzeń w innych powiatach będzie ogłoszony na przyszły tydzień.

Główny Zarząd Wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie:

Sekretarz

Dr. Franciszek Bardel

Przewodniczący

Jan Stapiński

Wszystkim nie dogodzimy.

Różnym ludziom nie może się to pomieścić w głowie, że Polskie Stronnictwo Ludowe chce prowadzić i prowadzi samodzielną pracę polityczną, dążąc do ziszczenia celu w programie Stronnictwa wytkniętego.

Na dziś, w tej chwili musi być staraniem Stronnictwa zdobycie jak największej liczby mandatów poselskich dla ludowców, aby zapewnić Stronnictwu jak największy wpływ w ciałach prawodawczych, w Radzie państwa i w Sejmie krajowym.

Wybory do Rady państwa poszły nam pomysłnie i zarówno posłowie polscy z innych stronnictw, jak i rząd centralny i krajowy z siłą ludowców w Radzie państwa liczyć się muszą.

Obecnie rozchodzi się o wybory posłów do Sejmu. I znowu musi być staraniem Stronnictwa wprowadzenie jak największej liczby posłów-ludowców do Sejmu. Jest nie tylko prawem, ale obowiązkiem sterników Stronnictwa wyteńczyć wszystkie siły, użyć wszelkich środków i sposobów stosownych, aby zapewnić Stronnictwu zwycięstwo przy tych wyborach.

To jest cel najbliższy, do którego zdążać musimy, aby następnie iść dalej do dalszego celu, do rządów ludowych. Zwalczaliśmy wszechwładzę konserwatystów nie na to, aby zrobić miejsce wszechpolskim czy innym demokratom, tylko na to, aby dojść do rządów ludowych. I tak długo walczyć będziemy, aż ziszczy się nasz cel i nastaną rządy ludowe.

Wszechpolacy, dorwawszy się przy pomocy innych demokratów i Stojałowskiego przewodnictwa w »Kole polskiem«, sądzili, że już będą rządzić krajem. W zarożumiałości swej mniemali wszechpolacy, że ludowcy złożą broń i uznają rządy wszechpolskie za zbawienie dla ludu, a wyrzekną się dążenia do rządów ludowych. Skoro zaś spostrzegli, że ludowcom to ani w głowie, uderzyli na gwałt w swoich gazetach pisząc, że widocznie ludowcy porozumieli się ze stańczykami, skoro nie chcą się poddać wszechpolakom.

Nie, panowie wszechpolacy, mylicie się, ludowcy są i pozostaną ludowcami i jak zwalczała stańczyków, tak zwalczać będą wszystkich innych, którzy im zawadzają, czy zawadzać będą na drodze ku rządowi ludowemu. A w jaki sposób będą to czynić, to jest już rzeczą ludowców, ani wszechpolaków, ani nikogo innego ludowcy nie będą prosić o pozwolenie.

Jest rzeczą całkiem jasną, że ludowcy, dążąc sami do władzy, nie chcą sobie tej pracy utrudniać, tylko ułatwiać.

Utrudnieniem byłaby potrzeba dwukrotnego wyrzucania przeciwników, ułatwieniem jest jednorazowa zmiana.

Do tego nie chcemy ręki przykładąć, aby miejsce konserwatystów zajmowali wszechpolacy, a po nich dopiero aby przyszli ludowcy. Wolelibyśmy, aby rządy konserwatywne zmieniły się bezpośrednio na rządy ludowe.

Tem bardziej i tem usilniej musimy tego

pragnąć, że poznawszy dokładnie wszechpolaków i ich towarzystwo, nie tylko nie widzimy żadnej korzyści ze zmiany rządów konserwatywnych na rządy wszechpolsko-demokratyczne, — raczej obawiać się należy, że rządy wszechpolskie byłyby gorsze od rządów konserwatywnych. Ten jeden fakt, że wszechpolacy uznali za możliwe skojarzenie się ze Stojałowskim, pozwala obliczyć, do jakich rzeczy byłiby ci panowie gotowi, gdyby się dorwali rządów.

Polityka ludowa w naszych stosunkach oznacza prawie to samo, co polityka chłopska. Dążenie do rządów ludowych oznacza tedy tyle, co staranie o to, aby potrzeby mieszkańców wsi były rozstrzygające w układzie stosunków społecznych. Sześć milionów ludności wiejskiej ma prawo żądać, aby sprawy publicznie w kraju układały się po myśli tych sześciu milionów, a nie może dopuścić, aby kurja miejska rządziła, tem więcej, że nasze miasta są w ręku żydów i urzędników. Nie możemy dopuścić do rządów żydowskich, a także byłoby bardzo źle, gdyby urzędnicy pochwycili w swoje ręce władzę prawodawczą. Dlatego nie możemy dopuścić do rządów wszechpolskich, któreby się równały rządowi urzędniczemu, bo stronnictwo wszechpolskie, jak i inne stronnictwa demokratyczne w naszym kraju pozostają pod wszechwładnym wpływem urzędników. Wiemy, że i urzędnicy, to Polacy, bracia nasi, w wielkiej części wyszli z pośród ludności wiejskiej, życzymy im też jak najlepiej, ale sami oni muszą uznać, że ich żądania bardzo często nie zgadzają się z żądaniami chłopów i dlatego nie mogą się tem gorszyć, że nie chcemy losu naszego w ich ręce oddawać, tylko chcemy sami być rzecznikami naszych spraw.

Wiemy, że to nasze zapatrywanie nie podoba się wielu ludziom i stronnictwom, ale na to niema rady. »Jeszcze się taki nie urodził, żeby wszystkim dogodził«, więc i my ludowcy wszystkim dogodzić nie możemy. Jedno musi być naszym celem: Abyśmy dogodzili chłopom. O to się też usilnie staramy.

Jan Stapiński.

Do Braci Chłopów-ludowców we wschodniej Galicji.

Bracia Chłopi Polacy! Wiecie dobrze, że nie ma w sercach naszych ani nienawiści, ani złości do braci chłopów Rusinów, pośród których mieszkamy. Jednakowa nasza bieda, jednakowa troska o chleb powszedni dla siebie i dzieci naszych.

Wiemy też dobrze, że bracia chłopi ruscy nie są nam wrogami, bo i czegożby nam mieli zazdrościć — czy biedy, którą razem pożywamy?

Z wielkim żalem, ale trzeba zaznaczyć, że ostatnimi czasy coraz częściej spotykamy się my chłopi polscy, ludowcy, z objawami jakiejś niechęci czy gniewu u braci chłopów ruskich, tych zwłaszcza, którzy się zaliczają do ukraińców. Śmiech powiedzieć, ale tak bywa, że gdy chłopu

ruskiemu zachoruje cię z powodu ochwatu, to chłop narzeka na Lacha, że to niby Polak winien jego nieszczęściu. Polak winien nieurodzajowi, jednym słowem według mądrości ukraińskiej wszystkiemu złemu winien Polak w »zahali«.

Takiego katechizmu politycznego nauczylili chłopów ukraińskich różni agitatorzy, — adwokaci, doktorzy, urzędnicy, a nawet i niektórzy księża ukraińscy. Wygodna to formułka agitacyjna, wszystko złe zwać na Polaków. A poczciwi chłopi ruscy wierzą w te głupstwa i dają się takim nieuczciwym agitatorom wodzić za nos, nie bacząc, że owi agitatorzy dobrze się bawią kosztem chłopów.

Mamy nadzieję, że w miarę postępu oświaty poznają się chłopi ruscy na tej bladej agitatorów. Ale na razie nie zanosi się jeszcze na to zrozumienie sprawy, nienawieść do nas Polaków rośnie i trzeba się nam mieć na baczności, aby zapobiedz nieszczęściu, które z takiej agitacji wyrósć może.

Nasza taktyka wobec owej roboty agitatorów ukraińskich i radykalnych polegała dotychczas na tem, żeśmy im schodzili z drogi, śmialiśmy się z głupich haseł agitatorskich. Ale to się musi zmienić. Skoro widzimy, że bracia chłopi Rusini gdzieś zatracili chłopski zdrowy rozum, a zdali się na mądrość Petryckich, Budzynowskich, Trylowskich i tym podobnych agitatorów to obowiązkiem jest naszym, chłopów polskich, przyjść braciom chłopom ruskim z pomocą w rozpoznaniu kłamstwa od prawdy. Skoro chłopi ruscy nie czują się zdolnymi do obrony swoich spraw przez swoich posłów-chłopów, tylko powierzą poselstwa Petryckim, Budzynowskim, Trylowskim, Baczyńskim i tym podobnym pansom z miasta, którzy żyją z siania niezgody i nienawiści narodowej, więc my chłopi polscy musimy się wdać w tę agitację. A dopóki nie potrafimy przekonać chłopów ruskich, iż powinni sobie chłopów wybierać na posłów, musimy wszyscy Polacy stanąć w jednym szeregu i bronić naszego równouprawnienia, naszego bytu. To być nie może, aby taki poseł Staruch czy Trylowski, otrzymawszy wielką liczbę głosów od nas chłopów polskich, buntował potem przeciwko nam i groził nam wypędzeniem za San.

Bracia Chłopi Polacy we wschodniej Galicji! Weźmy sobie przykład z braci naszych chłopów w zachodniej Galicji, zabierzmy się do pracy politycznej, zorganizujmy się, a przy wyborach dopilnujmy, aby ani jeden głos nie padł na wrogów naszych.

Józef Synowiec od Zbaraża.

Wybory do Sejmu.

Z Brzozowa nam donoszą, iż agenci p. Skrzyńskiego z Bachorza rozgłaszają, jakoby poseł Stapiński godził się na wybór ponowny p. Skrzyńskiego. Jest to nieprawda. Ludowcy nie mogą dopuścić do wyboru p. Skrzyńskiego. Z Brzozowskiego powiatu przy bożej pomocy będzie wy-

brany posłem chłop-ludowiec, którego oznaczają Delegaci na zgromadzeniu.

Posłowie ludowcy wraz z dr. Bernadzikowskim i dr. Bardlem odbyli 4. b. m. w Krakowie naradę nad wyborami do Sejmu. Przygotowania, wdrużone przez posła Stapińskiego, przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Wniosek Stapińskiego, aby żaden poseł do Rady państwa nie kandydował do Sejmu, nie uzyskał przyjęcia, ale na to się zgodzono, aby ile możności unikać łączenia obydwu poselstw w jednej osobie. Omawiano w końcu stosunek do innych stronnictw, stan rzeczy w poszczególnych powiatach, tudzież porządek zgromadzeń okręgowych.

Unja demokratyczna radziła przez trzy dni w Krakowie (4., 5. i 6. stycznia) nad wyborami do Sejmu i nad tem, jakby wysadzić konserwatystów z urzędów namiestnika i marszałka krajowego, a obsadzić na tych miejscach demokratów pod komendą wszechpolską. Rozprawiano też nad tem, czy mają publicznie przyjąć Stojalowskiego z jego czwórką do Unji demokratycznej, czy też zadowolić się cichą spółką. Uchwalono, wbrew wnioskowi posła Buzka, pozostać w cichej spółce. Dużo gadania było o ludowcach, postanowiono całą siłą uderzyć na ludowców, jeżeli nie zechcą popierać demokratów. Niema strachu.

Przestroga.

Szanowna Redakcjo! Wielce zbawienną i pożyteczną będzie dla Ludu świeżo założona »Ludowa Spółka Rolnicza« w Krakowie zajmująca się dostarczaniem maszyn rolniczych, nasion i innych rolnikom potrzebnych rzeczy, bo przy jej pomocy wyrwie się lud ze szponów oszukańczych agentów. Każdy, kto wszedł z nimi w interes, później gorzko narzekał. Dla przestrogi innym opisuję zdarzenie, jakimnie spotkało z agentami Kratky'ego z Przerowa, którego zastępcą we Lwowie jest jakiś pan Kweller.

Zeszłego roku na wiosnę przyszli do mnie dwaj agenci ze Lwowa nazwiskiem Bernard Haffler i Filip Herenbal i zaczęli mię namawiać, bym kupił sobie młocarnię. Że ja jednak z zasady nie wdaję się z takimi panami i każdego pędzę z podwórza, odpowiedziałem im wprost, że młocarni nie kupię. Sprytni agenci widząc, że nic nie wskórają, prosili mię, bym pozwolił na ustawienie młocarni w mej stodole, a może jaki gospodarz ją zobaczy i kupi. Na to zgodziłem się, ale pod warunkiem, że 1. października młocarnię zabiorą, bo w jesieni potrzebuję wolnego miejsca.

W parę tygodni po sprowadzeniu maszyny dostaję rachunek z fabryki Kratky'ego w Prze-

rowie na 200 koron za kupioną młocarnię. Odpisałem na to, że maszyny nie kupowałem, jeno z łaski pozwoliłem ją ustawić w mojej stodole. Po kilku dniach otrzymałem bardzo niegrzeczny list od jego zastępcy ze Lwowa Kwellerera, w którym mi się odgraża, że mię nauczy. Adwokat, któremu ten list okazałem, radził mi dopuścić do procesu, pojechać do Przerowa i przed sądem odkryć oszukańcze machinacje pana Kratky'ego i jego zastępców. Że jednak wolałem zgodę nad najpewniejszy proces, posłałem 190 koron za młocarnię, a nadmienić muszę, że w Tarnopolu dostanie lepszą za 160 koron. Myślałem, że będę miał już spokój, ale się zawiodłem. Przed niedawnym czasem dostałem od adwokata Heuha upomnienie o zapłacenie 10 koron i kosztów, gdyż inaczej zaskarży mię do sądu.

Na razie na tem sprawa stała — a co się dalej stanie, doniosę Szanownym Czytelnikom.

Przestrzegam wszystkich Braci włościan, jak się zjawia u was agenci Kwellerera czy Kratky'ego, nie wdawajcie się z nimi nawet w rozmowę, tylko pędźcie z podwórza, a wszystkie zamówienia na maszyny rolnicze, nawozy sztuczne lub nasiona, wysyłajcie do »Ludowej Spółki Rolniczej« w Krakowie Mały Rynek 1. 1.

Strussów (pow. Trembowla) 18. listopada 1907
Józef Sytnik, radny gminy i dyrektor kasy w Strussowie.

Przykład godny naśladowania.

Przed 8 laty powstał w Galicji Ruski Związek Spółek zarobkowych i gospodarczych, a złożyło się nań 18 stowarzyszeń z kapitałem 250 tysięcy koron. Dziś Związek ten wzrósł dziesięciokrotnie, bo, jak ostatnie sprawozdanie wykazuje, przedstawia on 134 stowarzyszeń o kapitale własnym dwu-milionowym. A obrót kasowy w roku 1906 wynosił w stowarzyszeniach związkowych ruskich 62 milionów koron, to jest kwotę wprost imponującą, zwłaszcza, że społeczeństwo ruskie nie posiadające ani kapitałów, ani obszarników ani też stanu mieszczańskiego tylko drobnem oszczędnościami chłopskimi i księży ruskich wspiera swe spółki.

Dość powiedzieć, że do tych stowarzyszeń ruskich należało w roku ubiegłym 56 tysięcy członków. I ten biedny i mało uświadomiony chłop ruski swą karnością i solidarnością daje nam świetną naukę, czego by my chłop polscy mogli dokazać, złączwszy swe siły i działając jednolicie. Wprost za święty swój obowiązek narodowy uważają chłopci ruscy każdy grosz składać do swych spółek i stowarzyszeń, pomimo tego, że stowarzyszenia te nie przedstawiają takiej pewności

Chłopi

składajcie swe oszczędności na 5½ procent tylko w Banku parcelacyjnym Lwów, Brajerowska 11A. Od kwot ponad 5000 kor. Bank płaci i większy procent aż do 7% wedle umowy. *Wskazane*

i bezpieczeństwa, ani też nie dają tak wysokich procentów, jak polskie instytucje tego rodzaju.

Tak im każe obowiązek narodowy i dobro stanu chłopskiego i oni karnie i rozumnie idą za ich głosem. To też kasy ruskich instytucji finansowych dziś przy ogólnym światowym braku pieniędzy, gdy i Amerykę i Europę ogarnie ogólny krach i bankructwo, zasilane oszczędnościami chłopskimi, wypełniają bez trudności swe zadania.

Taka »Narodna hostynnica« (hotel i kawiarnia ruska) we Lwowie mająca wszystkiego 15 tysięcy koron własnego majątku, a długów wyżej uszu, ma do sto tysięcy wkładek. Podobnie rzecz ma się z ruskim towarzystwem »Trud« i »Narodną Torhowlą«. W obecnej dobie nieszczęść, jakie spadły na nasz naród, powinien piękny przykład Rusinów znaleźć tem silniejszy oddźwięk w naszych sercach.

My, ludowcy, nie zapominajmy o obowiązkach względem naszego Stronnictwa i popierajmy usilnie i szczerze ludowe instytucje, jak n. p. Bank parcelacyjny i wszelkie wkładki i oszczędności tam umieszczajmy. Wobec poważnego majątku własnego Banku parcelacyjnego i tej okoliczności, że Bank parcelacyjny wszystkie swe interesy bez wyjątku na hipotekach i własności ziemi opiera — pieniądze w tym Banku włożone, znajdują zupełnie pewne umieszczenie i rękojmię, a przez taką jednolitą akcję skupimy nasze siły do walki i dla powołania do życia organizacji ludowych.

† Stanisław Wyspiański.

(Ciąg dalszy.)

Po tak przykrych obrazach z przeszłości, wprowadza poeta na Wesele rzecz weselszą, bo dwóch družbów w krakuskach — Kaspra i Jaśka i druchnę Kasię, naiwną, prostą, ot naszą Kasię, jakie znamy doskonale.

Scenę tę w ernie podchwyconą przez poetę przytaczam tu w całości:

Jasiek:

Kasiu!

Kasia: coż ta Jasiu.

Jasiek:

bo to widzisz Kasiu, że to, — tak mię ciągnie bez pól.

Kasper:

pójdź Kasięcko, ku mnie, cosi mona ci sepnąć —

Kasia:

co że co, --?

Kasper:

cadź co z nami —?

Kasia:

kiej na ogrodzie rosi.

Kasper:

mejbyśmy byli sami...

Jasiek:

Kasper, idźże pod stodołę!

Kasia:

poco — idźże ty.

Kasper:

wis bracie idź ty — namość

Kasia:

przyjdziwa.

Jasiek:

coż się trzymacie — Ignies!

Kasper:

To sie zeń.

Jasiek:

do zeniacki pirsy leń, a wpół chyci zwyobraco.

Kasper:

jest ta Kasię chycić za co itd.

Posłali jak zwykle po wódkę, ale w tej chwili nadszedł trzeci bałamut, który chciał z Kasią pożartować, ale go dziewczucha zbesztala, mówiąc: »podzies pon, patrzcie go, ledwo przysed jużby kcioł, a Kasper z bólem serca zauważył, że ten bałamut: »całą flaszkę bestya schlał« wódki, rozumie się.

Rozweselona para młoda cieszy się z swego wesela i radzi, co to będzie robić dalej w maju — w ogrodzie i nuci sobie: »a jak przyjdzie słońce i pogoda, słońce i pogoda, pójdziemy se razem do ogrodu, — będziemy se fijołeczki smykać... Tymczasem dają im znać, że przyjechał ktoś do nich na wesele, a Kuba powiada, że ma taką lirę, jak kalwaryjskie dziady i że takiego Polaka jeszcze nie widział. Młody wita gościa, bardzo serdecznie, ale sobie przypomnąć nie może, kto by on był. A przecież serce pana Włodzimierza zna tego męża i mówi: »ktoś mi znany, ktoś serdeczny, ktoś kochany, ktoś co groźny — dawny stary, jak wiek cały, — ktoś mi znany, niespodziany, ktoś mi znany, niespodziany... ale nie odgadł, aż sam gość się przedstawił, że jest Wernyhora. A wiadomo, że to był wróżbita ruski chłop, który prorokował, że Polska zmartwychwstanie. Matejko malował bardzo paradnie jego obraz. Opowiedział wróż, że przybył z rozkazem do młodego, ażeby rozesłał posłańców rychło świt i gromady chłopów zwołał, zgromadził ich przed kościołem, niech ukłęką, nie brzęcząc orężami i niech słuchają z natężeniem, czy od krakowskiego gościńca tętentu nie posłyszają i czy już on Wernyhora — jedzie z Archaniołem.

Tylko wierzyć święcie, a »kto pierwszy do Warszawy z chorągwią i hufcem sprawy, z ryngrafem Bogarodzicy, kto zwoła sejmowe sprawy, kto na sejmie się pojawi, tam w stolicy — ten nas zbawi!« I aby miał czem zawołać na zgromadzone rzesze narodu, wręczył mu złoty róg, który ma tę właściwość, że »na jego rycerny głos spotężni się duch«.

Młody widząc, że to »taka chwila osobliwa«, począł się wybierać do dzieła, a Jaśka družbe

wysłał pomiędzy chłopów na wieś, by z kosami i orężnem naczyniem gromadzili się co tchu — i dał mu w rękę złoty róg. Upomniął go, żeby tego skarbu pilnował, jak oka w głowie, a jak się ludzie zgromadzą, żeby silnie w niego zadał, to wtedy się tak między ludem wzmoże duch — jaki nie był od stu lat! Jasiek poszedł ludowi nieść rozkaz, a Staszek drugi parobek naopowiadać się nie może o tym sławnym gościu (Wernyhory), a więc o jego szkapie, na którą jak wsiadł stary pon, to aż »ogniem piernyła«, a jemu i Kubie gębę osmoliło.

Wychodząc z domu znaleźli złotą podkowę z tej szkapy, dowód — że to nie był sen, ale rzeczywistość.

Po odjeździe Wernyhory coś się psuje na weselu. Grać się gra i tańczyć tańczy, ale coś w drugiej izbie ludziom się myli. Gospodarz się nie cieszy ze złotej podkowy i mówi żonie, że jego szczęście jest inne: »orły, kosy, szable, godła, pany, chłopcy, chłopcy, pany: cały świat zaczarowany, wszystko było podła, podła: chłopcy, pany, pany, chłopcy, szable, godła, herby, kosy, aż na głowie stają włosy... wszystko była podła maska farbiona — jak do obrazka i cały świat zaczarowany«. I płacząc się niby pijany usnął sobie w najlepsze.

Czepiec skutu jerozolimką porządnie, ale spać nie idzie, tylko się kłóci ze skrzypkami, że im przecie dał nie jedną szóstkę, toć: »mnieście psiekrwie grać powinni«. Ot niema się co dziwić, boć Czepiec, to wójt przecież. Na to nadchodzi Kuba i przypomina Czepcowi, że on miał iść gdzieś z tym, co śpi, z gospodarzem — mianowicie na... Moskali!... Ale sobie nie może wójt przypomnieć żadnej umowy i mówi: »czy ja spał, gdzieś ja był« — a Dziad mu powiada:

„Wyście panie wójcie pił“.

Pani młoda zagadnięta z radczynią, jak będzie żyć z młodym, który jest uczony, powiada, że jeszcze o tem nie mówiła z mężem. Siostra Marysia mówi młodej, że jej będzie żal opuścić dom rodzinny — a na pytanie, czego by jej żal było, ta jej mówi:

„jakeś do pola ganiała
krasą i siemieniatke,
jakeś jesce była mała
i ty i Hanusia i ja,
byłyśmy razem doma
że ci się zanie bez stajnie
żeś kole niej wyrosła zwyczajnie
i bez cały ty wioski roboty
bez tego harowanie...
bez tatusia, bez nos...
jesce ty płacząca przylecis...“

Ale młoda dobrej myśli i wierzy, że nie pożałuje tego, że poszła za pana i wdała się w gawędę z poetą, któremu zwierza się ze snu ostatniej nocy, a był ciekawy. Śniło się jej, że ją djabli wozili w karecie ponad lasy, przez miasta, a gdy się ich pyta, gdzie wy mnie biesy wieziecie, »oni powiadali jej, że ją wiozą — do Polski!«

Niestety, chłopska córka umiała się wydać za szlachcica, ma urody za cztery inne, ale nie wie, gdzie Polska. Ale wszystkiego się może nauczyć,

toć pyta poety: ...A kaz tyz ta Polska, a kaz ta? pon wiedzą? Poeta każe jej położyć rękę pod krągłą pierś, »a tam puka?« Więc coś pyta młodego, tam serce przecież... »A to właśnie jest Polska« rzecze jej poeta.

Scena to bardzo miła i serdeczna.

Gospodarz i inni goście robią się senni i śpią, jak w najlepsze, zapomnieli, co im mówił Wernyhora, zapomnieli, że kazali zwołać chłopów na rano, ale Czepiec ma leć najlepszy, kiedy trzeba było pić, to pił, jak jeleń, ale mimo to miał w pamięci, że rychło świt trzeba razem z gromadami chłopów, uzbrojonych kosami, stanąć do apelu i gdy od Krakowa Wernyhora z Archaniołem przyjedzie, połączyć się z nimi i jazda na wrogów. Budzi gospodarza zaspalego, który ma rozkaz i papiery od Wernyhory, aby wstawał, bo »tam w Krakowie już wszystko gotowe«.

C. d. n.

Jakób Bojko

Sist z wojska od rekruta ludowca.

Jestem młody wprawdzie, ale przeżyłem wiele i więcej z pewnością, jak pierwszy lepszy z moich rówieśników. Z własnego już doświadczenia powiedzieć mogę, że chłop nie zazna nigdy w tem mizernem życiu odrobiny błogiego spokoju i szczęścia i niczego dobrego, a żyje tylko po to, aby cierpieć i na innych pracować i innym służyć. Tak było od wieków i tak jest jeszcze dzisiaj i Bóg wie kiedy się to zmieni na lepsze.

Od maleńkiego do wielkiego klepiesz biedę, leziesz przez życie z kłopotu w kłopot, a spocznieś szczęśliwie pewnie aż po śmierci. Zaledwieś po swoich chrzcinach odrósł od ziemi na jaki łokieć, półtora, matusia gonią cię do gęsi. Musisz paść gęsi i kaczki, śleczęć nad stawkiem całymi dniami, ale jak przyjdzie święta nocka, to se nie lęgniesz na poduszkach, a na piernatach, ino będziesz patrzył, żeby gdzie za piecem na golej ławce zakręcić łebek i przespać do jutra, a jutro znowu skoro świt do gęsi, pilnować musisz jak oka w głowie, ale nie dla siebie. Bo koło św. Marcina zabierze żyd co do jednej, a tobie matusia kupią w nagrodę obarzanek za 2 centy. Na przyszły rok zaawansujesz już do wieprzków i musisz uganiać się po ugorze za świniami. Ale kielbasy nie powąchasz nigdy, chyba raz do roku na Wielką niedzielę. Latasz koło wieprzków, ale też nie dla siebie, bo ich trza dać rzeźnikowi na podatek albo na ratę. Tobie niechby kupili kapelusz za 14 grajcarów, to cała parada. Na drugie lato jeszcze cię wyżej postawią. Dostaniesz już do malutkiej chłopięcej garści ze czworo bydła na powrozie, a w dodatku czasem przejedziesz się na rogach boczu. Co się to nieraz te kłepiska natyrmoszą, naszarpią, jeszcze z wiesni, jak ich trza trzymać krótko gdzie na wąskiej miedzy. Po żniwach ta już pół bieda. Puścisz ich na ściernią albo na odjazdke i jesteś wolniejszy. Z drugimi się zejdiesz, pobałakasz, zapalicie ogień, zabawicie się, pojużynujecie razem, rozerwiecie sobie jakoś ten nudny czas. Napalentasz się przez cały boży

rok koło tego bydelka, natrapisz się nieraz, strachu się najesz, jak ci czasem którą krowę zedmie i co masz za to. Może zjesz czasem mięsa czy to wołowego czy cielecego; chyba wtedy, jak gdzie dozną bydłę, czego Boże broń. Albo czy zjesz masła, albo sera, albo mleka. Nie. Masło i ser wyniesą matusia do miasta, bo i za cóż sprawią przyodziewkę, obuwie, a czem ogonią potrzeby domowe. Najwyżej jak pośniasz polewki na serwatce, albo barszczu podbitego kwaśnem mlekiem, albo maślanki napijesz przy ziemniakach. To cały chłopski użytek z krowy. Reszta idzie do miasta. A co różnięcia wypijesz nieraz od ojców, jakby na to mówiąc ja. Pasalem zawdy w lesie. Jużem od małości był jakiś zamyślony i do tego czasu, choć mi nieraz ojciec to zamyślenie wyganiał z głowy popręgiem, a teraz pan »cugsfirer« napomnieniem. Siadłem se nieraz, pamiętam, nad strumykiem i siedzę. Słyszę koło siebie krowy, jak szczypią chwasty, słyszę szum olszyny, jedliny, sośniny i nadbrzeżnych chraszczy, ogłusza mnie szelest potoka, czaruje mnie słońce co się przezieira w szybie strumyka, śmieje się do zwierzątek, co bujają w nurtach wody i tak siedzę niemy półgodziny, potem godzinę i dalej. Nagle przenika mię zimny dreszcz, wstaję, obzieram się za bydlęm, a jego jak nie ma tak niema. Szukałem wszędzie, biegne do koniczu na skraju lasu, nic. Wracam z płaczem do chałupy, a tam już czekał ojciec na przywitanie. Krowy przygnał sąsiad z koniczu do stajni; to chwala Bogu, że żadnej nie zdeło, albo że ich nie napadł polny i nie zajął do dworu. Ja dostałem pamiętne jak się patrzy i po krzyku. Nie zadługo powtórzyła się ta sama historia. Wtedy znów zapatrzyłem się na jastrzębia, co napadł gołębicę na jajach, to znów zapędziłem się za rogaczem co uganiał za kozą, innym razem pędziłem za kukulką, co ściagała popka, to znów złapałem młodą sarenkę i przypatrywałem się jej, a potemem ją puścił, innym razem patrzyłem godzinę na wierzchołki sosen, jak się kołysały i gwarzyły ze sobą, niby w miłosnych uściskach kochankowie. Wszystkie te zachcenia gorzko musiałem opłacić, bo rzadko zdarzało się, abym bydło odszukał i zagnał je sam do stajni. Który pański synek doświadczy czegoś podobnego i to już przed sześciu latami; żaden. A chłopski syn i to prawie każdy musi to wszystko przeżyć.

(C. d. n.)

A. S.

Odezwa

uchwalona 15. bm. na zjeździe Rady Naczelnej i Mężów zaufania P. S. L. w Tarnowie.

Przeszedł z górą wiek systematycznego wiarołomstwa, z jakim rząd pruski naruszał traktaty,

zaprzeczał własnym deklaracjom, nie dochowywał przyrzeczeń uroczystych, dawanych ludności polskiej. Jeszcze w czasie rozbiórów rząd ten trzymał się względem Polski polityki krzywoprysięskiej, którą zastosował z większą umiejętnością, aniżeli dwa pozostałe mocarstwa rozbiorowe. A później, gdy wysiłki odrodzenia, a następnie wysiłki wywalczenia swobody zawiodły Polaków, rząd pruski ani na chwilę nie porzucił planu podstępnego wyzucia narodu naszego nie tylko z jego praw obywatelskich, ale i z jego ziemi. W tym samym czasie, gdy manifestami i deklaracjami zaprzysięgano narodowi polskiemu poszanowanie dla jego odrębności narodowej i kulturalnej, administracja pruska drogami pośrednimi usiłowała podkopać dobrobyt polski, by w ten sposób, złamawszy energję mieszkańców, rzucić się potem na ziemię-domostwo narodu.

W żadnym z zaborów, nawet na niwach polskich, niszczonych przez mord i pożogę żołdactwa carskiego, ludzkość nie znała tak nieugiętej walki, jaką jej był wypowiedział rząd pruski. Od 1850 roku zaczyna się stanowcze rugowanie Polaków z zarządu krajowego. Potem i język polski usunięto z życia publicznego. W Prusach, już konstytucyjnych, rozciągnięto na ziemię polskie system praw wyjątkowych w celu pozbawienia Polaków wszelkiej możności wpływu na rząd krajowy. Każdy niemal rok przynosił nowe katusze i nowe z samowoli administracyjnej ukręcone bicze wy-naradawiania.

A gdy rząd pruski przyszedł do przekonania, że udrecony prześladowaniami polski organizm narodowy nie będzie już w stanie oprzeć się większemu naciskowi przemocy, jał się on polityki kolonizacyjnej. Ta polityka z 1886 roku nie była nowością, ale podczas gdy dawny system kolonizacyjny zadawał sobie za cel zajmowanie posterunków, lekkomyślnie przez samych Polaków opuszczonych, zainaugurowana w 1886 r. nowa metoda działania — z podatków krajowych wyposażyła bogato potężną maszynę komisji kolonizacyjnej, która posługiwała się całą administracją krajową, w celu zastąpienia właścicieli i mieszkańców Polaków obcymi przybyszami, będącymi niejako na żołdzie rządowym. Kolonizacja pruska przestała być kolonizacją narodowo-niemiecką, kolonizacją żywiołów, pod względem gospodarczym dzielnych, zajmujących obozowisko, porzucone przez inny, ekonomicznie słabszy żywioł, ale stała się kolonizacją prusko-rządową, kolonizacją nie sił ludzkich, jeno narzędzi ludzkich w celach przedewszystkiem i jedynie politycznych.

Z pieniędzy krajowych, a zatem i z pieniędzy polskich rząd pruski kuł nową swą broń wy-

KSIEGARNIA

Feliksa Westa w Brodach

dostarcza wszelkie książki.

Na żądanie wysyła katalogi.

naradawiania ziem polskich. Mieszkańcom-tuziemcom kraju polskiego, pozbawionym stałe udziału w zarządzie krajowym, prześladowanym przez administrację, pozbawionym praw językowych, narzucał rząd sąsiadów, za drogie pieniądze sprowadzonych, kupionych i subwencjonowanych kolonistów. I jak obok milionów mieszkańców uciskanych i prawem upośledzonych rząd pruski wytwarzał sztucznie sąsiedztwo niemieckich przybłędów uprzywilejowanych, tak i w rolnej gospodarce krajowej sprowadził sztuczne wyrubowanie cen na ziemię i spekulację na tę ziemię, która z karmicielki przemienić się musiała w narzędzie handlu sumienia politycznego.

Życie narodów nie mierzy się jednak tylko ilością wschodów słońca lub obrotami maszynierji zegarowej; większe znaczenie ma wzrost woli oraz rozwój myśli i namietności duszy ludowej. I oto dlatego przez ten krótki okres dwudziestoletni niemieckich wysiłków kolonizacyjnych ludność polska przeżyła cały wiek wewnętrzznego przeobrażania się oraz wiek spotęgowania energii narodowej. Śpiew i kazanie, słowo lotne i wyrazy drukiem ujęte, westchnienie i głos zachęty, wspomnienia przeszłości i troska o przyszłość stały się nauczycielami energii narodowej. W tym samym czasie, gdy wróg liczył osłabiony puls i przerzedzone szeregi dawnych przednich zastępów narodu, szlachty polskiej, za jej okopami, nawpół opuszczonymi, rozłożyło się nowe obozowisko polskie, obozowisko ludowe, stokroć potężniejsze liczbą i świeżością sił. Jak z pod ziemi wyrosły te legjony, które złożyły przysięgę ludziom i Bogu, że bronić będą ziemi polskiej i ducha na tej ziemi od tysiąca lat nieśmiertelnego. Genjusz, który te legjony do życia pobudził i zorganizował, — energia, która pracę mnożyła, rozum, który drogi i potrzeby tej pracy wskazywał, — męstwo, z którym się do tej pracy rzucano, — cierpliwość z jaką ją wykonywano, — wiara, która wysiłki wszystkie podtrzymywała oraz dzielność i zdolność poświęcania się — wszystkie te dobre duchy nasze, te dobre siły, nam przyjazne, jeszcze żyją, działają i podtrzymują zastępy polskie na ziemiach zaboru pruskiego, — wszystkie one stały się cnotami rzesz ludowych, które pospieszyły podeprzeć na chwilę zachwiany mur wytrwałości narodowej, — wszystkie one razem zjawiły się z przebudzoną świadomością narodową ludu polskiego.

Strasznymi były wciąż z ciemności występujące zamysły zniszczenia naszego narodu, ale moralnie potężniejszymi okazały się wyrastające, jakby z pod ziemi, nowe, a promienne wiara zastępy ludu polskiego. Jeżeli rząd pruski zdołał odnosić zwycięstwa nad szlachtą polską, póki ona sama reprezentowała naród, to wobec całego narodu polityka prześladowań dotychczasowych okazała się bezskuteczną. »Zachowawczość« szlachecka nie mogła sprostać zadaniu walki odpornej tam, gdzie trzeba było wystąpić z nowymi do boju siłami. A pomnożenia tych sił, tego cudu stokrotnego spotęgowania narodu naszego dokonała właśnie demokratyzacja wewnętrzna społeczeństwa polskiego. W Wielkopolsce, rozległ się

silny hejnał politycznie młodego jeszcze ludu polskiego, potężnem echem rozszedł się on po Górnym Śląsku, budząc do myślenia i do czynu polskiego braci naszych, już od wieków zapomnianych.

Wobec takiego odrodzenia narodu polskiego rząd pruski przerzucił się do polityki prowokacyjnej. Zaczął od tego, że z brutalnością zastosował dawniej już ukute prawa wyjątkowe. Zjawily się gwałty, które słowo Września nam przypomni odrazu. Był to wszakże dopiero początek jawnej i cynicznej polityki przemocy. Dziś rząd pruski robi nowy krok na tej drodze, krok sromotny, krok, którego żadne współczesne państwo jeszcze nie zrobiło. Polityka kolonizacyjna ma na przyszłość być prowadzona z przymusowem wywłaszczeniem Polaków.

W krajach przemysłowych potworny ten projekt mógłby sprowadzić częściowe tylko w gospodarstwie przesilenie. Co innego wszakże rząd pruski ma na celu. Właśnie dlatego, że zabór pruski jest prowincją rolniczą, projekt rządowy, który władzy wykonawczej nadaje prawo ogłoszenia wybranych przez się okręgów w stanie wojennego wywłaszczenia, zawiesza wszelką, spokojną i ufą w przyszłość działalność rolniczą, wszelką pracę stałą na ziemi. I nie można na to liczyć, że ludność polska, której pracę na roli uniemożliwią w ten sposób, znajdzie przytułek i spokój w miastach. Już nie mówiąc o ubóstwie życia miejskiego w kraju rolniczym, należy przytem zwrócić uwagę na to, że miasta polskie w zaborze pruskim będą otoczone wałem przybłędów subwencjonowanych, u których rząd pruski z góry i za gotówkę zamawia najbardziej bezecny szowinizm narodowościowy. Rzemieślnik polski, kupiec polski będzie podlegał tysiącny szukanom administracyjnym i fiskalnym, będzie bojkotowany przez okolicę, zalane najazdem kolonistów wędrownych. Takim będzie jego położenie materialne. A pod względem moralnym pozbawiony równouprawnienia politycznego, ograbiony z języka, nie będzie mógł nawet zatrzymać wzroku swego na ziemi ojczystej, którą chce zniemczyć. I, gdyby wrogowi udało się to dzieło zniszczenia, orzeł polski znalazłby się w przestworach, bez punktu oparcia, bez możliwości opiekowania się swem gniazdem, złą mocą osaczonym.

Więc póki czas walczyć należy! W walce legalnej wywieszony lud polski stoi teraz przed prowokacją, której równej dzieje współczesne tylu krajów wcale nie znają. Rządowi pruskiemu idzie o to, by odebrać narodowi polskiemu wszelką możliwość walki legalnej, wszelką nadzieję na wyjście stopniowe i pokojowe z pod jarzma, w jakim się dziś znajduje.

»Siła przed prawem« stało się hasłem rządu pruskiego. Ale rząd ten zapomina, że bez prawa niema współżycia ludzkiego. I niema też na świecie takiego ducha złego, takiej krnąbrności przeciw prawu, któraby ostatecznie nie mogła być pokonana przez siłę dobrą, przez tę siłę, która prawo rodzi i prawo, przez gwałt uwięzione, wyzwala. Więc polskiem hasłem będzie przez siłę do prawa! Nie nam — tu, na ziemi naszej, rozstrzygać

o drogach, po których będą kroczyć bracia z zaboru pruskiego. Sprawa sama jest naszą wspólną sprawą, ale szermierzom idei polskiej na ziemiach polskich pod prusakiem przysługuje przywilej wybrania sobie broni, dla nich najbardziej dogodnej i przez nich samych za skuteczną uznanej.

Ten lud polski w zaborze pruskim, który przy najgorszych warunkach dla wewnętrznego swego rozwoju mógł dojrzeć w okresie prześladowań bezlitosnych i stać się siłą samodzielną oraz decydującą w walce z najpotężniejszym wrogiem, jakiego naród polski posiada — ten lud potrafi i dziś obrać drogę najlepszą, po której jako nowy chorąży naród cały do wolności doprowadzi.

Ale w chwili tak ciężkiej, tak stanowczej, gdy idzie o ocalenie zagrożonej w bycie ziemi narodowej, wszystkie części Polski muszą spieszyć z pomocą przeciw zamysłom rządu pruskiego.

Więc przedewszystkiem należy protestować przeciw zamierzonemu gwałtowi. Protesty nie są wcale słownymi deklaracjami bezsilnymi; poważne protesty są dowodem przebudzonej świadomości narodowej. Za pomocą tych protestów uprzątnijmy przed sobą i przed Europą całą gwałt, nad nami spełniany. Wreszcie protesty nasze spotkają się z głosem oburzenia innych narodów, tem samem pomagając do wytworzenia solidarności moralnej Europy wolnomyślniej przeciw polityce pruskiej.

Pomoc taka może przyjąć formy różnorodne, które wszystkie zawczasu nie dadzą się przewidzieć. W dwóch atoli kierunkach zarysowała się już ta pomoc i te właśnie kierunki, jako wagi największej, tu podkreślić chcemy.

Sprawa polska w zaborze pruskim jest sprawą ogólnoludzką, bo idzie tu o obronę powszechnego ideału sprawiedliwości w stosunkach między narodami. W pierwszej jednak linii sprawa polska w zaborze pruskim jest sprawą wolności dla całych Niemiec. Kraj, w którym rząd może bezkarnie zaprowadzić taki system prześladowań, jaki obecnie projektowany jest przez rząd niemiecki w stosunku do Polaków, oddała się od wolności i sam wpada w jarzmo niewoli politycznej. Gdyby większość ludu niemieckiego żadna była swobody i świadoma była nieszczęść, jakie jemu samemu od ucisku Polaków grożą, rząd pruski musiałby złożyć broń wobec wzburzonej opinii publicznej narodu niemieckiego.

By przyspieszyć zorganizowanie się wolnościowej opinii publicznej w Niemczech, należy zwrócić uwagę żywiołów biernych tego państwa na niebezpieczeństwo, jakie im samym grozi od nienawiści narodowej, którą rząd pruski wzniesie i zorganizować usiłuje. I dlatego zupełnie słusznie domaga się poruszone do głębi gwałtami pruskimi obywatelstwo nasze, by bojkotem towarów, z Niemiec pochodzących, zerwać solidarność cywilizacyjną aż do czasu, w którym opinia publiczna w Niemczech nie zmusi swego rządu do zaniechania walki sromotnej, dziś przeciw Polakom prowadzonej.

Zapewne, że w naszych czasach istnieje silna solidarność ludów cywilizowanych, solidarność,

której rozwojowi przeszkadzają tylko rządy despotyczne i samowolne. Powinna więc istnieć solidarność między ludem niemieckim, a ludem polskim, solidarność, której Polacy nigdy zrywać nie chcieli. Ale solidarność ma swe obowiązki, a dziś to na ludzie niemieckim ciąży obowiązek upamiętnienia się o własną swą godność, skompromitowaną przez politykę antipruską rządu niemieckiego.

Bojkotowanie towarów niemieckich, omijanie portów niemieckich przez nasz lud, emigrujący po zarobki, skierowanie pracy polskiej na inne rynki, nie-niemieckie, słowem wszystkie te środki represji ekonomicznej, której społeczeństwo polskie używa i używać dziś musi jako środka walki, są właśnie nieczem innem, jak zerwaniem solidarności moralnej i ogólnoludzkiej, która ludy łączyć winna. Walka ta ekonomiczna będzie zatem przypomnieniem ludowi niemieckiemu obowiązków, którym on sprostać powinien, jeśli w samej rzeczy potępią postępowanie rządu pruskiego w stosunku do Polaków.

Jeszcze ważniejszą jest inna broń, której stronnictwa polityczne w innych polskich zaborach użyć mogą, a szczególnie stronnictwa polskie, reprezentowane we Wiedniu, w parlamencie austriackim. Tą bronią jest stanowcze wystąpienie przeciw trójprzymierz, które rządowi niemieckiemu daje siłę, środki oraz bezpieczeństwo spokoju, obecnie używane do walki z Polakami. To trójprzymierze musi ustać przynajmniej aż do czasu, w którym Polacy nie otrzymają od rządu pruskiego satysfakcji i gwarancji na przyszłość!

Nie możemy bowiem pozwolić na to, by państwo, które wypowiedziało walkę na życie i śmierć narodowi polskiemu, korzystało ze siły państwowej Austro-Węgier, ze siły, której część składową stanowimy.

I nie tylko Polacy w Austrii wzdrygają się dziś na myśl o tem, jakiej złej i antykulturalnej sile państwowej służy trójprzymierze. Różne szczepy słowiańskie, wchodzące w skład państwa austriackiego, a w pierwszej linii waleczny i myślą demokratyczną przesiąknięty naród czeski, wypowiedziały się niedwuznacznie o tem, że polityka zagraniczna Austro-Węgier musi wobec polityki antypolskiej rządu pruskiego ulegać zmianie. Tego samego zdania okazali się Włosi i wszyscy ci, którzy wierzą w możliwość i konieczność sprawiedliwości międzynarodowej.

Sojusz między państwem austro-węgierskiem, a Niemcami i wogóle trójprzymierze straciło dziś jedynie swe uprzednie zasadnicze umotywowanie. Miało ono być skojarzeniem sił środkowej Europy w celu zabezpieczenia się od zaborczej i ekspansywnej polityki despotycznego caratu rosyjskiego. Dziś atoli rząd pruski stał się podporą reakcji w Rosji, złym duchem caratu i sojusznikiem upadającego systemu samodzierżawia. W każdej sprawie europejskiej rząd pruski występuje jako wróg pokojowego rozwiązywania międzynarodowych zawikłań europejskich w duchu wolnościowym. I właśnie dziś więzy sojuszu między Niemcami, a Austro-Węgrami krępują tylko swobodę ruchów państwa, w skład którego Galicja wchodzi.

Przeciw bucie i brutalności niemieckiej łączą

się obecnie kraje zachodniej Europy, tworzy się związek narodów, wolność szanujących, ten związek, o którym marzyli szermierze sprawy polskiej w 1863 roku. Miejsce Austro-Węgier jest właśnie w tym związku, dla Europy niezbędnym. Wymaga tego interes państwa, wymaga też tego i moralny interes ludów, w skład państwa austriackiego wchodzących.

Powszechne prawo wyborcze, które w Austrii powołało masy ludowe tylu narodów do udziału w rządzie i zdemokratyzowało wewnętrzną państwa tego politykę, dyktuje konieczność szarmonizowania polityki zagranicznej państwa z ideałami demokratycznymi ludów, w skład państwa austriackiego wchodzących. Ideały te opierają się na sprawiedliwości i na braterskich oraz równych stosunkach między narodami. Rząd pruski wypowiedział wojnę tym ideałom; obowiązkiem ludów jest podnieść rzuconą im rękawicę i przeciwstawić przemoc, która prawo gwałci, siłę, która prawo i sprawiedliwość rodzi.

Rada Naczelna P. S. L.

Co słyhać w Polsce.

Zarówno w Królestwie Polskiem, jak i w Galicji odbywają się w dalszym ciągu zgromadzenia dla agitacji za wyrzuceniem z Polski tawarów pruskich.

Na zapytanie Henryka Sienkiewicza, wystosowane do różnych sławnych ludzi, jak się oni zapatrują na barbarzyński wniosek rządu pruskiego, o wydarcie Polakom ziemi ich praojców, nadeszły odpowiedzi, wszystkie potępiające dziki zamach pruski. Strasznie to gniewa prusaków.

W całej Galicji odbywa się mnóstwo wieców, na których omawiają zamach pruski. Dnia 29. zm. odbył się w Pilźnie wielki wiec w tej sprawie, przemawiali: Poseł Staniszewski Józef, p. Przetacznik, dr. Witold Lewicki i hr. Mikołaj Rej, który przedłożył następujące wnioski:

Rezolucja.

»I. Obywatele powiatu Pilzneńskiego wyrażają rodakom w Poznańskiem i Prusach Zachodnich hołd za zajęte przez nich odporne stanowisko i współczucie w ich obecnej walce, a zarazem dodają im otuchy i zachętę w wytrwaniu, wierząc, iż sprawy naszej żadna siła nie zwycięży.

II. Wzywają polskich członków delegacji austriackiej: a) Aby oświadczyli się wręcz przeciw przymierzowi z mocarstwem, którego główna część składa się z niekonstytucyjnych, niechrześcijańskich i niehumanitarnych środków przeciw współplemioncom najliczniejszego szczepu Monarchji austro-węgier i narodowości, która przez 30 lat wierną zawsze podstawę tego przymierza stanowiła; b) Aby delegaci polscy jak najenergiczniej wystąpili przeciw ministrowi, który nie umiał zapobiedz obrażeniu naszych najświętszych i najwrażliwszych uczuć narodowych. III. Równocześnie wzywamy wszystkich mieszkańców powiatu Pilzneńskiego: a) Aby się wstrzymali od wszelkich stosunków, a w szczególności handlowych z Pru-

sakami; b) Aby wszelkimi siłami starali się wzmocnić polskość na kresach zachodnich, popierając Macierz śląską i Towarzystwo Szkoły Ludowej; c) Wzywamy Rodaków naszych, zamieszkałych w Ameryce, do współdziałania w walce z krzyżactwem.

Chwalebna to praca. Należy jednak baczyć, aby przy sposobności takich wieców nie uprawiano agitacji wyborczej przeciw ludowcom.

Zarząd Główny T. S. L. w Krakowie wezwał »Koła« w kraju, aby wszczęły agitację za zamykaniem szynków w niedziele i święta. Cieszy nas niewymownie, iż nasze starania w tej sprawie znajdują coraz więcej pomocników. Wnioski dotyczące już są postawione w Radzie państwa i nie spoczniemy, aż się to nasze żądanie spełni.

Rząd carski pozamykał wszystkie szkoły polskie, założone i utrzymywane przez Macierz szkolną, a teraz zabrał się już i do zamykania ochronek i szkółek parafialnych. Rząd carski tak bardzo boi się oświaty ludu.

W Sandomierzu umarł biskup polski ks. Zwirowicz.

Co słyhać w świecie.

Przesilenie pieniężne, które przez kilka miesięcy dało się dotkliwie odczuć prawie na całym świecie, ma się już ku lepszemu. Bankructwa w Ameryce ustały, Bank Angielski zniżył stopę procentową z 7 procent na 5 i pół procent, a w ślad za tem i w Austrii ustał w Bankach brak gotówki i procenty idą ku niższości. To dobrze.

Tylko pruska pycha znajduje się w ciężkich opałach z powodu braku pieniędzy. Rząd pruski zapukał do ludności o pożyczkę na wysoki procent. Na wydzieranie ziemi polskiej ma rząd pruski pieniądze, ale może za to odpokutować bankructwem.

Agitacja wyborcza w Ameryce dla wyboru prezydenta jest już w pełnym toku. Dotychczasowy prezydent Roosevelt nie kandyduje, ale popiera dotychczasowego ministra wojny Tafta. Jest i kilku innych kandydatów, między nimi i stary Cleveland.

W Rosji burza rewolucyjna nie ustaje. Anarchja widoczna w całym państwie.

Bezprawia i krzywdy.

Rogł pow. Krosno. Nie przypominam sobie kiedy czytałem w »Przyjacielu Ludu« korespondencję z Rogów. Myślałby kto, że u nas niema Ludowców lub, że nikt pisać nie umie. Tak źle jednak nie jest, bo i analfabetów u nas prawie niema i prawie wszyscy są ludowcami, o czem najlepiej pouczyły nas wybory, albowiem przeszło trzy czwarte głosów padło na Ludowca — Przyczyną jest pewna ospałość i obojętność dla spraw publicznych, co chciałbym wytknąć w niniejszej korespondencji. Wszystko jest pod wpływem pisarza gminnego, który jest zarazem radnym gminnym. Nawet i wójt nasz boi się pisarza. W styczniu zr. urządzono zebranie celem ułożenia petycji o ustawie łowieckiej, o zamykanie szynków w nie-

dzielię — jakoteż celem wybrania Komitetu miejscowego P. S. L. Na tem zebraniu byli wójt i petycję podpisał — gdy atoli zażądano pieczętki gminnej oświadczył, że bez pisarza nie może tego robić i czy da kto wiarę — odmówił pieczętki, bo pisarz tak kazał.

Również ładnie się wójt spisał w sprawie wyrugowania żydowskich sklepów, których namnożyło się kilka i robią konkurencję sklepom katolickim. Obrażało to przytem nasze chrześcijańskie uczucia, iż żydzi nie szanując naszych świąt i niedziel, uwijali się po wsi z koszami i worami i napastowali nas z handlem nawet po domach. Uchwaliliśmy tedy urządzić na drugim końcu wsi filję sklepu Kółka rolniczego. Żyd Froim, przeciw któremu konkurencja była wymierzona — wynajął coprędzej dom w pobliżu — założył tam sklep i żeby pozyskać sobie kupujących, urządził u siebie przyjęcie, na które poszli tylko ludzie bez honoru i ambicji. Oburzyło to bardzo szanujących się gospodarzy Ludowców, a jeden z nich Józef Wdowiarz umieścił na domu »Kółka rolniczego« kartkę wyśmiewającą żydowskich biesiadników. Wójt nie chcąc widocznie utrzymać łączności z gminą, lub namówiony przez pisarza, który publicznie się chwali, że go wójt musi słuchać, nałożył na Wdowiarza karę 100 koron. Wprawdzie Starostwo wniosło nieuzasadnione zarządzenie wójta, lecz nie pociągnęło go za to nadużycie do odpowiedzialności; a w gminie oburzenie bardzo wielkie. Nasz wójt zapatruje się na postępowanie osławionego Błażejowicza z Pysznicy i zaczyna go naśladować, albowiem krytykujących jego działalność wyrzuca z kancelarii lub bierze się do bitki. Dawniej był niby Ludowcem, lecz od kiedy został wójtem, zmienił skórę i nazywa nas buntownikami, sam agituje za wszechpolskim ogonem Fidlerem.

Przestrzegam p. wójta, by nie nadużywał naszej cierpliwości, bo się ona może skończyć. Pozdrawiam posła Stapińskiego i wszystkich Ludowców.

Wasz brat, *Ludowiec z Rogów.*

Z powiatu Gorlickiego. Ubiegłej zimy śniegi tamowały cały ruch transportowy na drogach i kolejach. Także w gminach: Szalowy, Woli Łużańskiej i Mszańce śnieg zasypał tor kolei państwowej i wskutek plotów śniegowych i sadzonek wszyscy rolnicy ponieśli szkodę na gruntach obok toru kolejowego położonych — a to przez wyrzucanie śniegu z kolei na bok na grunta kolejowe lub chłopskie przez co większa ilość śniegu nie tylko całkowicie wyległa oziminy, ale także i zasiewy młodego koniczu, a topniejąc, wymokło do reszty i na dalszej odległości od toru kolejowego. Wskutek tego zostało poszkodowanych po kilku gospodarzy gruntowych w tych gminach i ci wnieśli prośby do c. k. Dyrekcji Koleji państwowych w Krakowie o przyznanie odszkodowania za zniszczone zasiewy śniegiem, wyrzuconym z toru kolejowego. C. k. Dyrekcja kolei państw. wysłała delegata, który przestrzeń uszkodzoną wymierzył i szkodę uznał. Jednak od tego czasu mija pół roku, a o wynagrodzeniu nie słychać. — Służba kolejowa, urzędnicy, ro-

botnicy nawet mają co miesiąc wypłatę za swoją pracę, a kolej co dzień bierze opłaty od osób i towarów, dlaczego rolnik poszkodowany przez kolej ma czekać całymi miesiącami na wynagrodzenie za utracony zbiór.

Czemu kolej nie wywoziła śniegu do potoka — niechby tam się stopił, toby nie wyleżał i nie wymoczył gruntów uprawnych. Nasi posłowie ludowcy raczą się upomnieć o wynagrodzenie dla rolników poszkodowanych. Gdy pragniemy taniego przewozu paszy treściwej, buraków, otrąb i t. p., to się doprosić nie można o ulgi taryfowe. I jak tu ten rolnik ma obstać przy swej roli, gdy nikąd ani pomocy, ani słusznego wynagrodzenia doczekać się nie może. A ile to przeszkody w gospodarstwie przez te rampy kolejowe — gdy przyjdzie wywóz nawozu lub zwózka zboża — za każdą furą stój i czekaj, bo rampa zamknięta i nieraz, gdy dużo pociągów chodzi, to $\frac{1}{8}$ dnia się zmitręży na rampach kolejowych.

Za przeszkody, jakie w gospodarstwie rolnem ponosimy, to Dyrekcje kolejowe powinny przyznać ulgi frachtowe przy przewozie paszy i nawozów na poprawę gospodarstwa.

Aleksander Mordawski z Szalowy.

OKRUSZINY.

Dla wkładek oszczędnościowych chłopskich wyższy procent, lepsze warunki i pewniejsze zabezpieczenie, niż jakiekolwiek inne banki, daje Bank parcelacyjny we Lwowie. Nawet najwyższe kwoty nadesłać można bez żadnych opłat pocztowych, za pomocą czeków, które Bank parcelacyjny zgłaszającym się bezpłatnie nadsyła.

Dla Przyjaciół Czytelników w Ameryce dołączamy do tego (2) numeru gazetki portret posła Bojki, a w następnym (3) numerze pošlemy im kalendarz ścienny, a z 4 numerem pošlemy im zbiorową fotografię posłów-ludowców w nagrodę za ich pomoc pieniężną przy wyborach zeszlórocznych.

Zmieniliśmy układ »Przyjaciela«. Nie trzeba już wyjmować dodatku, tylko rozciąć i czytać za porządkiem. »Przyjaciel« zawiera 32 stronicę druku.

Nagrodę (kalendarz książkowy i ścienny, portret posła Bojki i wszystkich posłów do Rady państwa) pošyłamy dla reszty Prenumeratorów.

Kto nie otrzymał premji, niechaj reklamuje na poczekie.

Dr. Franciszek Stefczyk, dyrektor Patronatu kas Raiffaisena i znakomity organizator gospodarczych stowarzyszeń ludowych złożył pisemną deklarację przystąpienia do naszego Stronnictwa. Wiadomość tę przyjmą z wielką radością wszyscy ludowcy. Zyskaliśmy w p. Stefczyku siłę i pomoc do pracy, której nam było bardzo potrzeba. Ufam, że przy pomocy p. Stefczyka zdołamy tem pewniej, rychlej i lepiej przeprowadzić naszą organizację gospodarczą.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie Wydział krajowy, przysłało nam następujące pismo

Donosimy, że przedłożoną przez p. Walen- tego Wilkołaka sprawą pretensji robotników z Ja- wornika do Zarządu dóbr w Nieder-Arnsdorf zaj- miemy się i o wyniku naszych zabiegów J. W. Pana uwiadomimy.

Sprawa zapewnienia naszym robotnikom za- robku we Francji jest w toku. Dotąd wszakże nie pewnego o niej powiedzieć nie można. Prawdo- podobnie wszakże w sezonie wiosennym 1908 nie będzie jeszcze można emigracji naszej na większą skalę do Francji skierować. Wedle relacyj bowiem austro-węgierskiego Konsulatu w Paryżu, który zasięgał informacyj we francuskich ministerstwach pracy i rolnictwa, niema widoków, by robotnicy nasi mogli znaleźć zajęcie w przemyśle tamtej- szym. Odnośne bowiem zapotrzebowanie, w do- datku nieznaczne, pokrywa w zupełności imigracja robotników z Włoch. Natomiast nie jest wyklu- czonem, że robotnicy nasi mogliby otrzymać se- zonowe roboty rolne we Francji, jakkolwiek i na tem polu mieliby do zwalzenia konkurencję ze strony robotników z Hiszpanji i Belgji, którzy od lat przychodzą na te roboty do Francji.

Krajowe Biuro nie spuszcza tej sprawy z oka i w myśl rady generalnego Konsulatu w Paryżu zwróciło się do ministerstwa spraw zewnętrznych w Wiedniu o zainicjowanie w drodze dyploma- tycznej ankiety w tej sprawie we francuskim ministerstwie rolnictwa. Taka anketa stanowiłaby punkt wyjścia do nawiązania przez naszą krajo- wą organizację pośrednictwa pracy oficjalnych stosunków z rządem francuskim i uzyskania jego poparcia dla tej sprawy.

Od Redakcji: A jednak musi dojść do skutku wysłanie robotników do Francji już w te- gorocznym sezonie.

Agentów dla „Wisły“ wybiorą »Gminne Komitety P. S. L.« w pierwszych dniach marca b. r. Sposób wyboru agentów i adres do zgłoszeń bę- dzie też wówczas podany w gazecie. Teraz ze względu na przygotowania do wyborów nie mo- żemy się zaprzętać »Wisłą«. Po wyborach będzie zaraz czas do organizacji »Wisły«.

† Juljan Dunajewski, były austr. minister skar- bu, długoletni poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, przewodca konserwatystów galicyjskich, zmarł w Krakowie w 86 roku życia. Pogrzb od- był się 31. grudnia. Zmarły wsławił się tem, że przez wprowadzenie wysokich podatków od wód- ki, nafty i tytoniu uregulował budżet austriacki.

Popierajmy swoich! Oto hasło, które powinno w tych zwłaszcza czasach w kraju naszym roz- brzmiewać. Precz z pruskim towarem, z pruską tandetą lichotną i oszukańczą! Śmiało możemy się obejść bez pruskich zegarów i zegarków, tem bardziej, że mamy w kraju naszym cały szereg odpowiednich składów tego rodzaju. Ze wszyst- kich jednak wyróżnia się tak ilością, jakoteż i do- borowym towarem pierwszorzędnej jakości sze- roko znany w całym kraju »Skład zegarów« Michała Mięśowicza w Krośnie. Skład ten możemy Czytelnikom polecić z całym zaufaniem. Zwracajcie się więc Bracia po cenniki i zegarki i po wszelkie wzakres zegarmistrzostwa wcho-

dzące zapotrzebowanie do p. Michała Mięśowicza, zegarmistrza w Krośnie, który Wam udzieli wszel- kich potrzebnych informacji i wyśle bezpłatnie cenniki.

Z Osieka, p. Jasielski. Niemcy niejednokrotnie nam zarzucają, iż nie umiemy pracować, że leni- stwo jest powszechną u nas wadą. Być może — nie wiem, jak gdzie indziej — bom człek nieby- wały. Zdaje mi się jednak, że taki Niemiec nie był nigdy u nas w Osieku w Jasielskiem i nie widział naszego Rejmana. Gdyby go bowiem zo- baczył, uznałby, iż to najpracowitszy człowiek na świecie i zabrałby go z pewnością na świat sze- roki, by taka dzielność, enota i zdolności nie mar- niały w naszym zaścianku, lecz przyświecały lu- dom tam, gdzie takich mężów poznać, uznać i odpowiednio wynagrodzić potrafią.

Bo i proszę posłuchać:

Nasz pan Rejman jest kierownikiem szkoły, naczelnikiem straży ogniowej, radnym gminnym, kasjerem i pisarzem gminnym, agentem asekura- cyjnym, delegatem powiatowym, a w końcu i po- czmistrzem. Wprawdzie ustawa wzbrania kasjerom i pisarzom gminnym piastowania mandatu radzie- ckiego, ale widocznie nie wszędzie mają ustawy jednakie zastosowanie, a tembardziej nie mogą dotyczyć takich wielkości, jak Rejman, poświęca- jących się dla dobra współobywateli. Inaczej prze- ciż jak poświęceniem tego nazwać nie można. Skąd czasu nabierze ton nieszcześliwy człowiek, by podobać tylu obowiązkom. Tu nauka w szkole, tam jazda do Jasła na posiedzenie Rady powiato- wej, tu posiedzenie Rady gminnej, a tam kance- laria pocztowa, gminna, asekuracyjna i Bóg wie jeszcze jaka. By sobie to ułatwić, pan Rejman tak się urządził, iż w szkole, gdzie miała mieszkać nauczycielka, umieścił kancelarię pocztową i ase- kuracyjną. Na budynku szkolnym umieścił odpo- wiednie napisy, ale za to nikt nie wie, że to bu- dynek szkolny, bo napisu niema. I bardzo słu- sznie; bo i tak pan Rejman nie uczy z powodu braku czasu, a jego klasa przeważnie wolna od nauki. Z tem wszystkim dobrze musi się dziać p. Rejmanowi, bo zdrow i dobrze wygląda, a zdaje się, że ma zamiar kandydować jeszcze do posady proboszcza, bo już teraz zasiada podczas nabożeństwa w konfesjonale. Możeby kto wglądnął w gospodarkę tego pana i przymusił go do pil- nowania swych nauczycielskich obowiązków. Dość tych kpin ze zdrowego rozsądku.

Wielkie nieszczęście spotkało posła wszech- polskiego Fidlera. Oto zamknięto do aresztu jego przyjaciół z gminy Długie powiatu Sanockiego, którzy takie oszczerstwa wypisywali w »Ojczy- źnie« przeciw Stapińskiemu. Zamknięto ich za sprzeniewierzenie kilkunastu tysięcy koron z gmin- nej kasy oszczędności. Sądził nieboracy, że wy- płacą tę sumę wypisywaniem oszczerstw na Sta- pińskiego.

Z Jabłonicy, pow. Jasło. Dla powiatu Jasiel- skiego nadeszła sól, która była przeznaczona ja- ko zapomoga dla biednych włościan, dotkniętych klęską elementarną z funduszy krajowych. Sól ta była złożona na placu kolejowym i wszystkie

gminy były zawiadomione, ażeby naczelnicy gmin przyjeżdżali i sól zabierali wprost z placu kolejowego. Do tej soli do roztalowania między gminy był wydelegowany sekretarz powiatowy p. Jaglarz i tak się z ludźmi grzecznie i po ludzku obchodził, że zamiast soli, naczelnicy gmin albo ich zastępcy, albo też inni, którzy byli przez naczelników gmin do odbioru soli upoważnieni i w tym celu wysłani, odbierali wprawdzie sól ale także niektórzy od p. Jaglarza niegrzeczne słowa, a niektórzy i buki. Jak np. naczelnik gminy Jabłonicy, człowiek koło 70 lat liczący, poważny gospodarz, który nikomu przykrości nie zrobił.

Wyż wymieniony gospodarz i naczelnik gminy zbliżał się z swoimi końmi i wozem ku soli, wtem przybiegł prędko p. Jaglarz ku niemu i zadał mu silnego sztosu łaską z tyłu w plecy. Człowiek ten nie mógł ani słowa przemówić z oniemienia, nie wiedząc co się stało, któremu się to jeszcze nigdy nie zdarzyło, ażeby go ktoś tak zdradliwie i niespodziewanie uderzył. Nawracał zawstydzony i miał zamiar wrócić próżno bez soli do domu. Było przy tem dużo ludzi obecnych, którzy się na to bezcelne postępowanie ze strony p. Jaglarza z wielkiem oburzeniem patrzyli.

Ludowcy z Jabłonicy i Bączali górnej i dolnej.

Tarnobrzeg. Ludowcy tutejszego powiatu zawiązali w Radzie powiatowej »Koło Ludowe«, złożone z Radnych powiatowych, należących do Polskiego Stronnictwa Ludowego. »Koło Ludowe« liczy obecnie 14 członków, — którzy stanowią większość w Radzie powiatowej. Konserwatyści w tej radzie nie mogą jednak przeboleć, że zostali w mniejszości, że teraz z »Kółem Ludowem« liczyć się muszą. Minęły już bowiem te czasy, kiedy na komendę panów chłopci-radni powiatowi głosowali. Toteż panowie koniecznie chcą uszczuplić liczbę członków »Koła« i z tego powodu prezes Rady pow. p. Horodyński nie zaprosił na posiedzenie budżetowe Rady pow. trzech członków, którzy są równocześnie pisarzami gminnymi, powołując się na orzeczenie namiestnictwa, które z powodu wniesienia rekursu do ministerstwa nie jest prawomocne, a w którym namiestnictwo na prośbę dra Surowieckiego orzekło, że trzech chłopci-pisarze gminni nie mogą być równocześnie członkami Rady pow. Gdy z tego powodu w Radzie pow. wniesiono interpelację i wniosek o powołanie wykluczonych trzech członków do Rady pow., prezes oświadczył, że wprawdzie podda wniosek pod głosowanie Rady — ale w razie uchwalenia go przez Radę, uchwałę tę zawiesi. W odpowiedzi na to, oświadczyli członkowie »Koła Ludowego« obecni na Radzie, że na znak protestu przeciw oświadczeniu prezesa, udziału w obradach tego posiedzenia brać nie będą i gremialnie opuścili salę. Panowie nie mając kompletu nie mogli dalej obradować. Takim jednomyślnem postępowaniem członków »Koła« zafrasowali się bardzo panowie i sami nie wiedzieli — jak wobec tej solidarności postępować mają. Przez kilka godzin radzono między sobą i postanowili złożyć mandaty. Namysłili się jednak, że taka taktyka może

kilku z nich pozbawić mandatów przy ponownych wyborach. Najdokładniej obliczyli, że z kurji miejskiej Tarnobrzeg, Rozwadów, Baranów wyjść mogą sami ludowcy. To ich spowodowało, że na razie rozpisano drugie posiedzenie na 3. stycznia 1908 r. O rezultacie tego posiedzenia doniosę później.

Ludność powitała z radością wiadomość o solidarnem postępowaniu członków »Koła« — i nawet są projekty, aby na zgromadzeniach wyrazić im wotum zaufania.

Ostrusza, powiat Grybów. Bracia Chłopy! Mało pisuję do naszej kochanej gazetki, do naszego wiernego »Przyjaciela Ludu«, ale teraz na gwiazdkę postanowiłem przemówić tą drogą do Braci włościan. W miasteczku Ciężkowicach był kościół parafjalny, wzniesiony jeszcze za panowania króla polskiego Kazimierza Wielkiego, przesławnego »Króla Chłopów«, ostatniego potomka Piastów. Ś. p. ks. proboszcz Watulewicz, chcąc przyozdobić historyczną budowlę, postanowił dobudować doń gotycką wieżę. Że jednak nieboszczyk miał nieszczęśliwą rękę, więc powierzył budowę wieży budowniczemu Teodorowi Kohleflowi, który tak się pięknie ze swego zadania wywiązał, iż nie tylko niedokończona wieża runęła, ale nawet zburzyła starożytny kościółek.

Biednym parafianom nie pozostało nic innego, jak wybudowanie nowego kościoła. Dzieła tego jednak już nie miał dokonać ś. p. ks. Watulewicz, lecz jego następca ks. proboszcz Jacek Michalik. Lud jak zawsze ochotnie stanął do konkurencji kościelnej. Mieszkańcy okolicznych gmin należących do ciężkowiekiej parafii pieszo i konno pracowali bez zapłaty nad usunięciem gruzów, jakoteż około zwózki materiału na nową świątynię, pomni, że to wszystko na chwałę bożą, dając tem najlepszy dowód, iż Ludowcy są, jak byli zawsze dobrymi i gorliwymi katolikami. Komitet parafjalny rozłożył konkurencję kościelną na lat 10 na gminy Ciężkowice, Bogoniowice, Ostrusza, Tursko i Kipszna, i wszyscy chłopci i mieszcianie płacą regularnie i ochotnie, nie skarżąc się na ciężkie czasy, byle kościół był, jak najwspanialej i jak najprędzej był gotów.

Kolatorką kościoła jest właścicielka Bogoniowic, hrabina Ludwika Bobrowska, matka hr. Ignacego, marszałka Rady powiatowej grybowskiej. Z porządku rzeczy wynikałoby, iż kolator ma przyświecać ludowi dobrym przykładem i przypadać nań opłaty pierwszy uiszczyć. Jakże inaczej zachowała się nasza hrabina. Według repartycji wypadło na hrabinę zapłacić 16 tysięcy koron w dziesięciu latach. Suma niezbyt wielka w porównaniu do posiadanego obszaru i majątku. Pani kolatorkę atoli nie poddała się uchwale Komitetu parafjalnego, bo w niej do dziś siedzi dusza staroszlachecka, nie uznająca nad sobą żadnej władzy i wniosła rekurs, który przegrała we wszystkich instancjach. Przegrany proces nie zasiłił atoli kasy budowy kościoła, bo pani hrabina jednak nie płaci i płacić nie chce przypadającej na nią należitości.

Na posiedzeniu Komitetu zwracałem uwagę

ks. proboszczowi Michalikowi, iż należałoby w drodze egzekucji ściągnąć należytość u hr. Bobrowskiej, lecz ks. proboszcz wykręca się jak może, że to dużo zachodu z tem, że trzebaby adwokata, a na to niema pieniędzy, zresztą nie potrzeba procesować się, bo hrabstwo po upływie 10 lat zapłaca.

Bardzo pięknie, ale kto zapłaci procent zwłoki?

Ks. proboszczowi nie dziwi się, bo probostwo dostał z ich ręki, więc trudno mu prowadzić egzekucję przeciw swym dobrodziejom. Skąd jednak chłopci do tego przychodzą.

Zdobyliśmy powszechne głosowanie do parlamentu, zdobyć musimy i Sejm, a wtedy może już przejdzie do historii przestarzała forma prezydentury i kolatorstwa. Tylko twardo stać przy sztandarze Stronnictwa Ludowego, a każdy kto z nas żyje, będzie nas musiał uznać za swego chlebowadawcę. Życzę Wam Bracia »Wesołej Kolidy«.

Daniel Gadecki z Ostruszy.

Wydział Czytelni ludowej im. Kościuszki w Bieczu pow. Gorlice, chcąc dać możność ludności całego bieckiego powiatu sądowego korzystania z biblioteki Czytelni, postanowił urządzić bibliotekę ruchomą w powiecie. Biblioteka ruchoma polega na tem, że każda gmina w powiecie sądowym bieckim może się zgłosić do Wydziału Czytelni o wypożyczenie książek z biblioteki. Gmina zgłaszająca się, lub kilkanaście osób z gminy, poręczyć muszą, że wypożyczone książki zostaną Czytelni w oznaczonym przez Wydział czasie zwrócone, a w razie zguby, zapłacona równowartość tychże. Po zwrocie jednej partii książek, wypożyczana będzie druga, trzecia i tak dalej, a wypożyczanie to nastąpi, aż do odwołania — bezpłatnie tj. za darmo.

Podając uchwałę tę do wiadomości wszystkich gmin i osób w powiecie zapraszamy do korzystania z tej uchwały. Biblioteka liczy dotąd 1200 dzieł. Za Wydział Czytelni w Bieczu:

Sekretarz

Przewodniczący

Pałys.

Dr. Maciejowski.

Od Redakcji: Zachęcamy Ludowców z okolicznych gmin, aby korzystali z tego źródła oświaty. Wprawdzie ani dr. Maciejowski, ani p. Pałys nie są ludowcami, ale to nie szkodzi — oświatę brać, skąd się da, a swój rozum mieć.

Szebnie, pow. Jasło. Przed 4 laty założono tu muzykę i chór śpiewu. Świetne to było, toteż zazdrościły Szebniom tej muzyki wsie sąsiednie. Pozazdrościł temu i kierownik szkoły Różycki. Organista to prowadził, śpiew i muzykę. Sprawienie instrumentów kosztowało 500 kor., na to dali ci, co się uczyli pewną część sumy. Ks. Biskup dał 20 kor. i zaci ludzie, a resztę pracowaliśmy, aby tę sumę wypłacić, urządzaliśmy przedstawienia teatralne i tak pokryliśmy te koszty. Chłuba to była dla parafji i kościoła tutejszego. Słynny był to śpiew chórowy. Grano też na instrumentach. Ale gdy chwala Boża rośnie, to duch zły pragnie temu zaszkodzić. To też kierownik szkoły szebieńskiej Różycki pracował nad tem usilnie, ażeby to dzieło mógł zniszczyć. Gdy tego nie mógł prywatnie zrobić, to wzbronil wstępu do

szkoły tak muzyce jakoteż i chórowi — i tak wszystko ustało. To wszystko mogą księża, którzy tam byli obecni, poświadczyć, jak pracował p. Sznajder, organista, dla tego kościoła i dla tego ludu. Na nic ta jego praca się zdała, bo ma takiego, co niszczy, a nie ma go kto obronić. Upraszam te parę słów umieścić w »Przyjacielu Ludu« i proszę o jedno ogłoszenie: Mamy instrumenta muzyczne na sprzedaż, gdyż muzyka istnieć nie może dalej. Zgłoszenia przyjmuje: *Tomasz Lubaś, Jan Lubaś.*

Od Redakcji: Coś za dużo skarg nadchodzi na p. Różyckiego. Radzimy mu szczerze, aby się poprawił i przestał z ludem zadzierać, gdyż dla takich panków zadzierzystych już dziś ciasno się robi w Galicji, a mamy pewność, że wkrótce wogóle nie ostoi się nikt przeciw ludowi. Radzimy Braciom z Szebni, aby się udali z tą sprawą do p. starosty, jako przewodniczącego Rady szk. okręg.

W Zawadzie pod Tarnowem odbyły się misje celem poprawy grzeszników. Siewcami Słowa Bożego byli OO. Misjonarze, którzy jednak nie mogli się powstrzymać od bardzo niesmacznych wycieczek w dziedzinę polityki. Jeden z nich między innymi te słowa z kazalnicy wypowiedział: »Tych w owczem odzieniu, którzy przychodzą do was (chłopów) opowiedzieć wam, co się we świecie dzieje, przynosząc wam nowiny z Sejmu i Parlamentu — tych odpędźcie od siebie i nie ważcie się z nimi mówić!

Otóż wylazło sztydło z worka! Zdaniem O. Misjonarza chłop nie powinien wiedzieć, co się dzieje w Sejmie i parlamencie; Sejm i parlament tylko dla panów i księży, a chłopom wara od udziału w rządach!

Jakto? Czy my chłopci nie jesteśmy równymi obywatelami? Czy po to wybieramy posłów, abyśmy nie wiedzieli, jak oni nas bronią w parlamencie i Sejmie? Gdzież tu sens głosić z ambony takie bzdury!

Ludowiec,

Przeciąganie ustawy. W Podwoleńskich z powodu zarazy pyska i racie zamknięto targi na bydło i nierogaciznę. Zamknięto także popęd bydła w gminach: Podwoleńska, Dorofijówka, Staromiejszczyna i Zadnieszówka; bydło zaś kupione na rzeź w okolicznych gminach może być przyprowadzone do Podwoleńskich tylko za specjalnem pozwoleniem c. k. starostwa w Skali, odległego o przeszło 20 kilometrów. Ponieważ w powyższych gminach bydło, bez względu na to, czy jest ono zdrowe, czy chore, od lipca zamknięte jest w stajniach, tam pojone i karmione, bo na paszę wypędzać go nie było wolno (a to pod ścisłym dozorem żandarmerji) gospodarze tych gmin zrujnowali się zupełnie. Wobec tego rocznego nieurodzaju, tę trochę paszy, co miała być na zimę, każdy musi wydać na karm bydła w stajni, a na zimę połowę bydła trzeba będzie z braku karmu wysprzedać. Ta ustawa o trzymaniu zdrowego czy chorego bydła w stajni podczas zarazy ogromnie jest naciągnięta. Weterynarze zaś (a szczególnie powiatowy Serwa) ustawę tę

przeciągają — bo mają przy tem dobre dyety. Takie stosunki, jak obecne, jeżeli potrwać jeszcze dłużej, doprowadzą rolników do nędzy, ale za to panowie weterynarze zyskają.

Z Woli Żerakowskiej (pow. Ropczyce). Wójt tutejszy, Feliks Zabicki, dobrze się nam dał we znaki wyzyskiwaniem nas na każdym kroku. Za wszystko musimy mu płacić, nawet pieczątki na recepty pocztowy nie przybije, jeżeli mu się nie zapłaci lub w polu nie odrobi. Jak ten — niby »ojciec« gminy jest powszechnie lubiany, świadczy fakt, że po wyborach dano mu ze starostwa dla bezpieczeństwa — asystencję żandarmerji. Niedawno wybraliśmy nową Radę i nowego wójta, ale Zabicki ani myśli ustąpić, bo ma za sobą starostwo Ropczyckie. W zeszłym miesiącu zjechali do naszego wójta wszyscy urzędnicy z Ropczyc — z wyjątkiem samego starosty i ze strzelbami uganiali po naszych polach za zwierzyną. W sprawie usunięcia Zabickiego jeździliśmy do Namiestnika, lecz nic dotąd nie wskóraliśmy. Możeby posłowie ludowi zaopiekowali się tym naszym wójtem. *Chłopi.*

Nieszczęśliwe wypadki. Franciszek Majsa z Radziszowa wracał wozem z targu z Krakowa. Przy wymijaniu drugiego wypadł z wozu, a inny wóz tak go nieszczęśliwie najechał, że Majsa poniósł śmierć na miejscu.

W Wolance pow. Drohobycz wybuchł pożar szybu naftowego. W płomieniach zginął Jan Chłap. Osierocił żonę i pięcioro dzieci. Sp. Chłap był stałym czytelnikiem »Przyjaciela Ludu«. Cześć jego pamięci!

W Dąbrowie na Śląsku austr. przechodził przez szyny kolejowe 55-letni górnik, Fr. Mamula. Nagle nadjechał pociąg i rozszarpał Mamulę.

Na stacji Walleroa (Francja) zderzył się pociąg towarowy z osobowym. Pietnaście osób zginęło, kilka jest ciężko rannych.

W kopalni węgla Fairmont w Ameryce nastąpił wybuch gazów. Około 500 robotników zostało zabitych; są to w połowie Amerykanie, reszta przeważnie Włosi i Polacy.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Tarnopolu 24-letniego parobka Kuźmę, który przed dwoma miesiącami wioząc żonę ruskiego księdza Książka i dwie jego córki, wystrzałami z rewolweru zabił w lesie 7-letnią córkę księdza, a żonę i drugą córkę ciężko zranił.

Również sąd tarnowski skazał na śmierć przez powieszenie niejakiego Maderaka z Ćwikowa (parafia Olesno), który zamordował swoją żonę przy pomocy swej kochanki pod Tarnowem.

Skutki pijaństwa. W Leśniowicach koło Lwowa zdarzył się smutny wypadek, który spowodował śmierć człowieka. Gospodarz Michał Kuczma, liczący 30 lat, podpił sobie dnia 30-go listopada w karczmie, a potem wstąpił na imieniny do Andrzeja Mączki, gdzie się również dobrze zabawiał. Mocno pijany wyszedł z domu, choć go ludzie chcieli zawrócić. Przez kilka dni nie było go w domu, aż 4 grudnia znaleziono go nieżywego

za wsią na łąkach, gdzie padł i zamarzł. — Nie pijcie wódki!

Z Wierzbowca, pow. Trembowla. Zdziwi Redaktora niemało, gdy otrzyma list z Wierzbowca — wioski położonej hen gdzieś na kresach podolskich. A zdziwi tembardziej, gdyż jestem pewny, że stąd nie otrzymał Redaktor żadnej odpowiedzi ani wiadomości. Świat o nas nie wie i my nie wiemy o świecie. I ja kto wie, czy byłbym wiedział co kiedy o Redaktorze i o »Stronnictwie Ludowem«.

Ale co mówię? Słyszałem, i to nawet za dużo słyszałem z »Ojczyzny«, o której »dobrych chęciach« dopiero teraz przyszedłem do przekonania. Czytałem nieraz w »Ojczyźnie« o Redaktorze, jako o człowieku wielce strasznym i okrutnie niebezpiecznym, a o ludowcach jako najmniej niebezpiecznej partji politycznej. Ale mam jedną wadę: Jestem niedowiarkiem w niektórych rzeczach. Myślę sobie: Co to za Stronnictwo Ludowe, którego wpływ na lud jest ujemny. Zacząłem powątpiewać i zaprenumerowałem sobie »Przyjaciela Ludu«. Dopiero teraz — po całorocznem prawie czytaniu »Przyjaciela« poznałem, kto jest naszym prawdziwym »przyjacielem«, a kto tylko lisem farbowanym. Ujądanie więc »Ojczyzny« na Ludowców zrobiło mię stronnikiem tych ostatnich. Chciałbym z całego serca, żeby wszyscy Bracia Chłopi przyszli do tego przekonania — chciałbym, żeby i w naszym powiecie trembowelskim zyskało sobie jak najwięcej zwolenników. Chcę więc w sprawie tej zasięgnąć rady Redaktora. Największą zaporą ku temu celowi jest nieświadomość. Požadaniem by więc było, żeby w »Przyjacielu« pojawił się artykuł »Różnica między Stronnictwem Ludowem, a demokracją wszechpolską« — żeby artykuł ten otworzył oczy na działalność »Ojczyzny«, jako największą przeszkodę w jednaniu zwolenników Ludowcom. *M. D.*

Robotnicy polscy w Rosji. Według obliczeń gazet warszawskich, liczba robotników polskich w Rosji wynosi około 25 tysięcy. W samym Petersburgu przebywa 15 do 20 tysięcy polskich robotników, którzy są zatrudnieni przeważnie w warstatach kolejowych i wielkich zakładach żelaznych i maszynowych. Polacy należą do najwięcej ukwalifikowanych do pracy i wyżej płatnych robotników, bo mają wyższe na ogół uzdolnienie, są więcej wykształceni, niż robotnicy rosyjscy, będący przeważnie analfabetami. Ogromna większość tych robotników polskich pochodzi z Białej Rusi, z Litwy, trochę mniej z Królestwa Polskiego i drobna garstka z Galicji. Starsi robotnicy zachowali i zachowują swój język i obyczaje; lecz młodsze pokolenie powoli wynaradawia się, wyrzeka mowy ojczystej i prawie nie interesuje się sprawami polskimi.

Morderstwo. Dowiedzieliśmy się od naszego Czytelnika p. Kajetana Mazura z Post Jeuris w Ameryce, iż niejaki Marcin Kluza tamże mieszkający wpadł o 12 w nocy do jego mieszkania i chcąc go zamordować, uderzył go obuchem w głowę. Szczęściem uderzenie nie było śmiertelne. Sprawca zamachu uwięziony. Smutne to

bardzo, że Polacy za granicą — nie pomni na godność narodową — tak się zachowują, iż ciągają ich potem po więzieniach.

Nieludzki kelądz. W Nizborgu szlacheckim, pow. Husiatyn, mieszka biedna rodzina Ornatowskich. Mąż w Ameryce, nie ma zarobku — bo tam teraz wielu bez pracy, a żona z dwojgiem dzieci nie ma so do ust włożyć. Przed kilku dniami umarło dziecko na tyfus. Biedna kobiecina nie miała za co sprawić pogrzebu, więc prosiła księdza tylko o pokropienie. Ksiądz proboszcz nie mając zrozumienia dla bólu matki po utracie ukochanego dziecka, nie przemówił do niej łagodnie, jak na kapłana przystało — lecz ofuknął ją gniewnie — „dawajcie 2 guldenty — inaczej nie pokropię”. Biedna kobiecina nie miała na tyle pieniędzy i musieli krewni i znajomi składać się, by dziecino sprawić jaki taki chrześcijański pogrzeb. Ksiądz ten niedawno jest tam proboszczem, a już potrafił zrazić sobie parafian. Inni księża za pokropienie zwłok biorą koronę. Dlaczego w Nizborgu inna taksa? Czy woda święcona podróżowała?

Gospodarzom dla przestrogi. Chciałbym omówić sprawę, ważną dla wszystkich gospodarzy, którzy kupują i sprzedają nierogaciznę. Mam na myśli rewizję, jaką na targach urządzają handlarze lub rzeźnicy, mianowicie, kiedy pijany naganiasz lub czeladnik rzeźnicki wypycha wieprzowi kij do pyska, ażeby przekonać się, czyli nie jest węgrowaty.

Pamiętał będę na całe życie, jak tacy naganiasze zrewidowali na targu zupełnie zdrowego wieprza, który za powrotem do domu, nie chciał nie żreć, a ja bojąc się większej szkody, kazalem go zabić. Gdy następnie zaglądnąłem do szyji zabitego wieprza, znalazłem w niej pokaleczoną krtań i zdarta skórę na osadzie języka — nie ulega wątpliwości, tylko od kija, którym manewrował w pysku pijany drab jarmarczny.

Ponieważ później byłem kilka razy na jarmarku na Węgrzech, gdzie sprzedaż odbywa się na wagę, gdzie dowodem zdrowia sprzedawanego bydlę jest paszport — dlatego od tej chwili nie pozwałam nikomu urządzać kijem rewizji w pysku wieprza. Z tego daję Wam, Gospodarze naukę, abyście bronili swojego dobytku i nie pozwolili na żadne „rewizje”. Jeżeli macie paszport z gminy, ponieważ trafia się niejednokrotnie taki nieludzki rzeźnik, który gdy nie może kupić za tanie pieniądze wieprza od chłopu, wtedy urządza tak zwaną „rewizję” w pysku i przy tej sposobności naumyślnie kaleczy łaską lub kijem gardło niekupionego wieprza, aby narazić chłopu na szkodę, który nie wie, co się stało, że wieprz żreć nie chce i często ginie z głodu. *Chłop z pod Sącza.*

Proces o poddanie Portu Artura Japończykom rozpoczął się w Petersburgu. Oskarżenia są generałowie Stessel, Smirnow, Reiss, Fock. Według ustaw rosyjskich grozi Stesselowi i innym oskarżonym kara śmierci. Świadków powołano aż 150, a wśród nich znajduje się także ów słynny dowódca Kuropatkin. Proces ten trwa już dwa tygodnie.

W Brooklynie smutne nader panują stosunki

wśród tamtejszej Polonji. Miasto to liczy z górą 100 tysięcy Polaków, jest w niem sporo sklepów polskich, lecz niestety z przykrością to tutaj stwierdzić wypada — właściciele tych sklepów wstydzają się używać języka polskiego w obejściu Polakami i na każdym kroku, starają się zatrzeć swój typ polski. Zachowanie się młodzieży „polskiej” też jest gorszące! Gdyby ktokolwiek śmiał odezwać się do nich z tem, że są Polakami, to zaraz rwą się do pięści, a każdy udaje wielkiego Anglika. Jak dalece kupcy polscy wstydzają się swego rodzinnego języka, świadczy fakt, że tylko na usilne nalegania kupujących raczą bąknąć parę słów po polsku — i to ogląda się taki kupiec, czy go kto nie słyszy! Toteż nie dziwota, że tacy kupcy prędko bankrutują, bo Anglicy naśmiewają się i gardzą takimi wyrodkami, a znów Polacy takich zaprzedańców imienia polskiego skrupulatnie omijają i wolą gdzieindziej kupować.

Oto smutny obrazek stosunków w Brooklynie.

Jan Smoła.

Z Budapesztu. Czytelnik nasz p. Józef Dziok doniósł nam, iż był tam arcybiskup ksiądz Bilczewski. Odwiedził Polaków w Pieszczach mieszkających, a następnie był w Ministerstwie wyznań w sprawie polskich księży dla naszych emigrantów. Podobno sprawa jest na dobrej drodze. W tym samym liście pisze nam o strasznej strzelaninie, jaką urządzili węgierscy żandarmi w słowackiej wsi Czernowej. Mieszkańcy tej gminy, acz biedni, wybudowali kościół za 80 tysięcy koron. Domagali się jednak, by kościół poświęcił ks. Hlinka, skazany właśnie na 2 lata więzienia za obronę swoich braci przed uciskiem Madziarów. Atoli biskup spiski nie uwzględnił życzenia fundatorów, lecz wysłał księdza Węgra. Ślusnie oburzeni Słowacy nie chcieli puścić obcego księdza do kościoła. Wówczas żandarmi, których w liczbie ośmiu przysłał rozborski starosta księdzu do asysty — strzelili kilka razy do ludzi. Skutek był straszny. Sześćdziesiąt ludzi rannych — a 12 trupów. Krzywdą braci Słowian woła o pomstę do nieba i ciężko się kiedyś zemści na nieludzkich Madziarach.

Przykład godny naśladowania. P. Mojżesz Kanarek, właściciel dóbr Skowierzyn (powiat Tarnobrzeg) złożył zamiast wieńca na trumnę ś. p. Stanisława Wyspiańskiego — kwotę 100 koron na założenie „Czytelnicy Ludowej im. St. Wyspiańskiego” w Skowierzynie.

Na ten sam cel złożyli: pp. Sara Kanarek 20 K., Ernestyna Sznur 3 kor., Eljasz Kanarek (młodszy) 1 K., Hajm Kanarek 1 K., Józef Garfein 1 K., Łącki Benedykt 2 K., M. Kanarek 7 K., Izr. Sznur 2 K., Ar. Kanarek 2 K., Rozalja Kanarek 1 kor.

Ile pieniędzy idzie z dymem? Na to pytanie daje nam wyczerpującą odpowiedź jeden ustęp ze sprawozdania austriackiego ministerstwa skarbu. Pokazuje się, że w roku 1906 wpłynęło do kas rządowych za papierosy i cygary — wyjąwszy tytoń, 386 milionów kor., w r. 1907 kwota wzrosła jeszcze bardziej, a na rok 1908 przewiduje minister skarbu 398 milionów 958 tysięcy 800 ko-

ron dochodu ze sprzedaży tytoniu, cygar i papierosów. Po potrąceniu wydatków, połączonych z fabrykacją tytoniu, wyniesie nadwyżka z dochodów na rzecz skarbu 152 miliony 191 tysięcy 400 koron.

Takie to grube interesy robi nasz rząd na palaczach tytoniu!

Nowa ustawa łowiecka.

(Ciąg dalszy.)

§ 57. Mogą jednak zażądać od politycznej władzy powiatowej upoważnienia do tępienia zwierzyny szkodliwej na całej powierzchni graniczących, a nie wydzierżawionych okręgów polowań zbiorowych i władza ma niezwłocznie upoważnienia takiego udzielić.

W razie gdyby dzierżawca polowania zbiorowego, względnie właściciel samoistnego okręgu graniczącego z niewydzierżawionym okręgiem polowania zbiorowego zapłacił w roku tytułem wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez wymienioną zwierzynę kwotę większą niż dwukrotny czynsz dzierżawny, względnie większą niż trzecią część opłacanego ze stanowiącej samoistny okręg powierzchni podatku gruntowego i widocznem było, że właściciele lub dzierżawcy jednego lub kilku graniczących okręgów polowania obowiązku tępienia szkodliwej zwierzyny należycie nie wykonują, może właściciel lub dzierżawca polowania zażądać od władzy zastosowania przepisów § 54 i polityczna władza powiatowa jest w takim wypadku obowiązana ustanowić swój nadzór i straż łowiecką w celu tępienia szkodliwej zwierzyny na koszt opieszalnych właścicieli lub dzierżawców.

§ 58. Każdy posiadacz gruntu może w obrębie swego obejścia domowego używać dla tępienia szkodliwej zwierzyny (§ 54) oraz lisów, kun, tchórzów i łasic, żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych, winien jednak przy tem zachować wszelkie ostrożności, by nie spowodować niebezpieczeństwa dla ludzi i zwierząt pożytecznych, winien też ustawić odpowiednio, łatwo dostrzegalne oznaki ostrzegające.

Nadto winien posiadacz gruntu zamierzający korzystać z powyższego uprawnienia uwiadomić o tem uprawnionego do polowania.

III. O szkodach wyrządzonych przez polowanie i przez zwierzynę.

A) O obowiązkach odszkodowania.

§ 59. Uprawniony do wykonywania polowania ma obowiązek wynagrodzić według przepisów niniejszej ustawy:

a) szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu polowania przez niego samego, jego personal łowiecki, nagonkę, gości myśliwych i przez konie i psy tych osób.

b) szkodę wyrządzoną przez zwierzynę szkodliwą w myśl § 57 niniejszej ustawy.

c) szkodę wyrządzoną w granicach swego okręgu polowania na gruncie i w płonach przez

wszelką inną zwierzynę łowną, oraz szkodę wyrządzoną przez tęż zwierzynę w sadach i ogrodach, (z wyjątkiem sadów i ogrodów w § 56 określonych), szkółkach i drzewkach owocowych pod warunkami w § 63 wyszczególnionymi; z wyjątkiem wszakże szkód, wyrządzonych przez stada zapadłych dzikich gęsi i kaczek.

Jeżeli prawo do wykonywania polowania służy więcej osobom, odpowiadają one solidarnie za szkody wyrządzone przez polowania i przez zwierzynę.

Władza polityczna może zażądać od uprawnionych do wykonywania prawa polowania złożenia odpowiedniego zabezpieczenia na pokrycie szkód.

§ 60. Za szkody wyrządzone przez wszelkiego rodzaju hodowaną zwierzynę, która się wydobędzie ze zwierzyńców zamkniętych, odpowie działni są ich posiadacze.

§ 61. Każdy posiadacz gruntu ma prawo zabezpieczać swoje grunta przeciw wdzieraniu się zwierzyny; poczynione jednak w tym celu urządzenia nie mogą być przysposobione do łapania zwierzyny.

Wyjątki od tego przepisu zawiera § 58.

Wolno również każdemu odstraszać i odpychać zwierzynę od swoich gruntów przez urządzenie straszylek, ogni nocnych itp., gdyby zaś wskutek takiej obrony zwierzynę zraniło się, lub zginęło, to uprawniony do polowania nie może domagać się odszkodowania.

§ 62. Także uprawniony do polowania, może cudze grunta w obrębie swego okręgu polowania leżące, ubezpieczać od szkód przez zwierzynę wyrządzanych, zapomocą ogrodzeń i innych środków ostrożności, jednak w taki sposób, aby ubezpieczenie to nie przeszkadzało posiadaczom w prowadzeniu gospodarstwa.

Pomimo to uprawniony do polowania odpowiada za szkodę, jeżeli nie dowiedzie, że cel tych urządzeń z winy poszkodowanego został udaremniony.

§ 63. Szkody wyrządzone przez zwierzynę w sadach, ogrodach warzywnych i ozdobnych (z wyjątkiem sadów i ogrodów w § 56 określonych) w szkółkach drzew, wreszcie na stojących pojedynczo młodych drzewkach, mają być tylko wtedy wynagradzane, jeżeli się okaże, że szkoda nastąpiła mimo, że dla ochrony uszkodzonych przedmiotów właściciel poczynił takie urządzenia, które wśród zwykłych okoliczności szkodzie rzecznej zapobiedz są w stanie. Wzbronienie wstępu na grunta wskazane w ust. 2 § 50 uważane być ma za zrzeczenie się wynagrodzenia szkody, która wyrządzoną być może na tych gruntach przez polowanie lub przez zwierzynę.

(C. d. n.).

Z podróży po Włoszech.

(Ciąg dalszy)

W następnych latach było jeszcze bardzo wiele wybuchów, które za każdym razem wyrządzały znaczne szkody. Wybuch w r. 1794 obser-

wował uczony Leopold Buch, a następnie zostawił dokładny opis tych zdarzeń, które zasługują na szczególną uwagę.

»Dwuletni spokój wulkanu — pisze on — kiedy wierzchołek nawet nie dymił, wprawili mieszkańcy w taką nieopatrność, że zapomnieli o Wezuwiuszu nawet wtedy, gdy o godzinie wpół do dwunastej w nocy zbudziło ich nagłe trzęsienie ziemi.

»Na całej powierzchni ziemia kołysała się jak fale wodne od wschodu na zachód. Mieszkańcy tłumnie opuszczali domy, udając się na wielkie place. Każdej chwili oczekiwali zawalenia się domów i ze strachem przetrwali tak do rana. W trzy dni później ziemia znów drżeć poczęła, lecz nie było to kołysanie, ale nieregularne uderzenia, walące budynki, wyrzucające z ram okna, niszczące całe mienie mieszkańców. W tej chwili zajaśniały na niebie czerwone płomienie i zjawily się oświecone dymy.

»Wezuwiusz zaczął pękać u stóp stożka i z dachów domów widziano lawę, wytryskującą z krateru w postaci łuków. Bezustannie słychać było głuchy gwałtowny hałas, podobny do szumu, jaki wydaje w pieczarze wodospad wielkiej podziemnej rzeki. Góra zaczęła się kołysać bezustannie, wyrzucając z siebie bez przerwy lawę z olbrzymią siłą.

»Lud oszalały od strachu, nie czując pod stopami gruntu stałego, widząc powietrze w płomieniach, słysząc straszne nieznane dźwięki, rzucił się tłumnie do stóp ołtarzy w kościołach i kaplicach, chwytając krzyże i obrazy i ciągnął przez miasto, zawodząc głośno w dzikim zamieszaniu. Góra nieczuła na ich okrzyki, wyrzucała lawę przez coraz nowe otwory z hukiem i siłą. Dym, płomienie i para unosiły się niezmiernie wysoko ponad chmurami.

»Po północy ucichły straszne głuche huki, również przerwały się wstrząśnienia i kołysania góry. Lawa wylewała się z otworów przestankami; tym niezmiernie prędko po sobie następującym wytryskom towarzyszył łoskot, podobny do uderzeń pioruna. Każda eksplozja wyrzucała z krateru coraz to nowe masy lawy. Mieszkańcy miast: Resina, Portici, Torre del Greco, jedni drętwieli w strasznym oczekiwaniu na każdy najmniejszy ruch potoku ogniowego, który kierunkiem swoim groził, to tej, to owej miejscowości, drudzy w świątyniach zanosili modły o ratunek, o odwrócenie od nich tej straszliwej plagi. Naraz cała masa lawy skierowała swój bieg ściśle w kierunku Resina i Portici. Wszystko co żyło w Torre del Greco rzuciło się do kościołów, dziękując Bogu za ratunek upragniony, zapominając w swej bezmiernej radości o nieuniknionej zgubie sąsiadów. Lecz lawa napotyka na swej drodze głęboki wąwóz, wypełnia go, płynie jego korytem i kieruje się nim do Torre del Greco. Mieszkańcy, którzy już sądzili, że są uratowani, naraz widzą nad miastem lawę ognistą. Z irypetem ścieka potok ogniowy ze spadzistego stoku i dosięga lawą szeroką miasta kwitnącego. Ośnaście tysięcy ludzi szuka ucieczki na morzu; odbijając od brzegu,

widzą oni unoszące się nad miastem grube słupy czarnego dymu i wielkie płomienie, ogarniające dachy domów. Pałace i kościoły walą się z trząskiem, a góra wciąż grzmi przeraźliwie.

»O godzinie 5-tej rano z Torre del Greco nie zostało ani śladu. W przeciągu sześciu godzin ta gorejąca masa przebiegła cztery mile. Jest to prędkość niewidziana w historii góry. Nawet morze nie było w stanie zatrzymać rozpędzonej lawy. W wodzie toczyła się ona gwałtownie po masach już zastygłych. Daleko naokoło morze wrzało, a zgotowane w niem ryby pokryły powierzchnię wody.

»Wśród tego zniszczenia rozpoczął się nowy dzień. Na Neapol i okolice sypał się ustawicznie drobny deszcz popiołowy, pokrywający wszystkie rośliny, domy i ulice. Lawa poruszała się jeszcze ruch jej stał się wszakże bardzo powolnym. Zastygła skorupa pokryła ciekące potoki. Powierzchnia tej rozpalonej masy stygła tak prędko, że w dwanaście godzin po zburzeniu miasta wielu nieszczęśliwych jego mieszkańców, pospieszyło z powrotem do swych domów, aby wydrzeć lawie choć część swego mienia. Udało im się nawet uratować kilka osób, które zamknięte przez lawę w klasztorze, napróżno błagały o ratunek.

»W ciągu dnia spadły na okolice olbrzymie masy popiołu z deszczem i w kształcie lepkiego ciasta pokryły cały kraj. Cała roślinność tego urodzajnego kraju szczelnie oblepiona została błotem, drzewa i krzewy uginały się pod jego ciężarem. Dachy wielu domów nie wytrzymały ciężaru tego błota i zapadły się. Mieszkańcy uchodząc z życiem, ratowali się ucieczką w góry.

»Na ostatek zerwały się straszne potoki wody ze spadzistych stoków Wezuwiusza. Z bezgraniczną gwałtownością porywały one z góry kamienie i drzewa i pokrywały masami skalnymi całą równinę. Przez jedną noc toczyło się z góry 5 takich potoków i trzy razy w ciągu dnia wznowiało się to niszczące zjawisko. Cała kraina Wezuwiusz otaczająca, spustoszona została tym deszczem i potokami. Olbrzymie masy wody, pędząc ze szczytu góry, burzyły na drodze swojej lasy, pola, mosty, ulice i domy. Nieszczęśliwi mieszkańcy oczekiwali ze wszystkich stron nowej katastrofy i w śmiertelnej trwodze musieli w każdej chwili być w pogotowiu do ucieczki. Stracili oni całe swoje mienie i owoce swej pracy. Tak w jednej stronie lawa, a z drugiej potoki wody przyniosły zniszczenie i zagładę bogatej i urodzajnej przedtem krainie.

(C. d. n.)

Albin Jura.

Pogadanka ekonomiczna.

O kolonjach dla robotników rolnych.

W poprzednich artykułach wspominaliśmy, jak ważną rolę odgrywa w gospodarstwie życia narodów sprawa robotników. Politykę wewnętrzną państw w końcu wieku ubiegłego i obecnych lat można nazwać bez przesady polityką robotniczą — tak ostry charakter przybrała ta sprawa. Jak po-

przednio wykazaliśmy, wywiera ona potężny wpływ na rozwój produkcji fabrycznej i rolnej, jakoteż na wysokość cen artykułów kupna. Z jednej strony brak robotników, z drugiej strony nadmiar rąk do pracy zmuszają polityków, mężów stanu i uczonych do żywego zajęcia się tą sprawą — celem ustawowego uregulowania popytu i podaży pracy, jakoteż prawnej ochrony robotników.

Nie da się zaprzeczyć, że nie mały wpływ wywarło i wywiera parcie stronnictw socjalnych i ludowych.

U nas leży ta sprawa prawie odłogi, a jeżeli się o niej słyszy — to chyba o nadmiarze robotników bez pracy wogóle — a w szczegółach o podrożeniu rąk do pracy w tym lub owym folwarku. O uregulowaniu atoli emigracji, o jakichkolwiek reformach na polu socjalnem — o ubezpieczeniu robotników i t. p. dotychczas nikt nie myślał. Dopiero w ostatnich latach odzywają się głosy, że i u nas czas ten się zająć.

Zupełnie inaczej dzieje się zagranicą. Nas specjalnie obchodzi sprawa robotników rolnych, i to w Niemczech, — i nad nią się zastanowimy.

Sprawa braku robotnika rolnego, spowodowanego coraz to żywszą emigracją ludności wiejskiej do miast i okęgów przemysłowych budzi w Niemczech zaniepokojenie wśród przedstawicieli większej własności ziemskiej — i skłania rząd, składający się w przeważnej części z tych właścicieli do prowadzenia polityki agrarnej (rolnej), zmierzającej do powstrzymania tego masowego ruchu wychodźczego. Sprawa ta, ściśle związana z wychodźstwem naszego ludu do Prus na roboty, musi zajmować i nasze społeczeństwo.

Statystyka pruska od całego szeregu lat wykazuje, że ludność wiejska się zmniejsza, a natomiast silnie wzrasta liczba mieszkańców miast, a zwłaszcza miast większych, będących zbiorowiskiem znacznej ilości fabryk. Bliższe badania wykazały, że przyrost ludności w miastach nie jest naturalnym, lecz wynikiem emigracji ludności wiejskiej.

Największe cyfry wykazuje Śląsk pruski, Poznańskie i Pomorze, gdzie ludność wiejska zmalała o pół miliona. Rzecz naturalna, iż taki olbrzymi ubytek rąk do pracy musiał się odbić na gospodarstwie rolnem i grozić ruiną obszarnikom. By ich tedy ratować, projektowano rozmaite środki zapobiegawcze, które atoli przeważnie nie wyszły ze stanu pomysłów, albowiem praktyczni Niemcy zaraz poznali ich bezużyteczność. Między innemi projektowano, podobnie jak u nas, ustawowe ograniczenie prawa przesiedlania się. Wnet jednak przekonano się, iż wyludnianiu się wsi skutecznie przeciwdziałać może tylko działalność natury gospodarczej, a nie ustawodawczej. Dla lepszego zrozumienia nadmienię musimy, iż w Prusiech podczas uwłaszczenia włościan popełniono wielki błąd, albowiem gwozi przyporządkowania obszarnikom taniego robotnika, pozostawiono znaczną ilość włościan bez roli. Dziś to, jak każda rzecz zła — zemściło się na obszarnikach — albowiem bezrolni wyemigrowali do miast,

a obszarnicy pozostali bez robotnika. Po rozlicznych próbach przekonano się, iż samo podniesienie płacy nie wystarcza, albowiem działa tu więcej przyczyn, które mieszkańców wsi i to najlepszych i najbardziej przedsiębiorczych pobudzają do wędrowki do miast i fabryk.

Na pierwszym planie postawić należy chęć uzyskania lepszego stanowiska, lub zakupienia za grosz zaoszczędzony bodaj małej własności, wreszcie większa wolność osobista, jaką cieszą się robotnicy fabryczni — przyjemności i lepszy stopień życia, w mieście, jakoteż możność kształcenia dzieci.

W pruskiem ministerstwie rolnictwa po żywych obradach postanowiono na wzór Szwecji, Danji i Meklemburga powstrzymać robotników od emigracji do miast przez umożliwienie im zakupu na dogodnych warunkach małej posiadłości ziemskiej i domków. Przekonano się bowiem, iż taki robotnik przywiązuje się do swej własności i niechętnie ją opuszcza. Pod tym względem panują w Prusiech inne stosunki, jak u nas — gdzie emigrują ludzie, mający grunta i domy, a przyczyną tego zjawiska jest w gruncie rzeczy mała różnica płacy robotnika fabrycznego i rolnego, podczas gdy u nas jest wprost przeciwnie.

Oprócz umożliwienia posiadania własności, która istotnie zatrzymuje robotnika rolnego w miejscu, jak tego dowodzą spostrzeżenia prowadzone przy okazji parcelacji, poleca pruskie ministerstwo rolnictwa, lepsze traktowanie robotników przez dozorców, opiekę ze strony chlebowodawców, zorganizowanie kas, szpitali i godziwych rozrywek.

Umożliwienie nabycia niewielkiej posiadłości ziemskiej da się przeprowadzić przez parcelowanie gorszych, nieraz odłogiem leżących kawałków — z ewentualnym obowiązkiem pracy przez pewną ilość dni na obszarze dworskim. (C. d. n.)

Historja telegrafu.

(Ciąg dalszy)

Mówiliśmy, iż każde niemal państwo posługiwało się w telegrafii innymi aparatami. Przewrót i jednostajność w tym względzie wywołał wynalazek inżyniera amerykańskiego Morsego. W roku 1837 zbudował Morse aparat polegający na zasadzie, iż gdy naokoło kawałka miękiego żelaza poprowadzimy prąd elektryczny, to na czas krążenia prądu żelazo staje się magnesem i przyciąga inne kawałki żelaza. Morse umieścił ponad dwoma sztabkami żelaza okręconemi izolowanym drutem, sztabkę poprzeczną ruchomą na osi w ten sposób, iż gdy jeden koniec sztabki spadał na dół przyciągnięty siłą magnesu, drugi koniec podnosił się do góry i wyciskał na pasku papieru kropki lub kreski. Z kombinacji kropek i kresek tworzone litery. Początkowo był ten aparat bardzo niezgrabnym, ważył 80 kilogramów, a znaki były w ten sposób układane, iż dla uzyskania 5 słów potrzeba było 143 znaków. Z biegiem czasu ulepszano go i dziś jest w użyciu w całym

świecie w kształcie, jaki widzimy na każdej poczie lub stacji kolejowej. Gdy atoli użycie telegrafu rozwinięto w nieoczekiwany wprost sposób i telegraf stał się powszechnym środkiem porozumiewania się, aparat Morsego już nie wystarczał. Odczytywanie kropek i kresek zabierało za wiele czasu — więc uczeni elektrotechnicy i mechanicy poczęli pracować nad zastosowaniem nowego aparatu. Amerykański profesor fizyki Hughso (czytaj Jus) poświęcił temu zadaniu kilkadziesiąt lat pracy i po wielkich móżołach udało mu się zbudować wprost cudowny aparat, który telegram od razu drukuje. Zamiast klucza do załączania prądu, użył klawiatury podobnej, jak przy organach, które urzędnik telegraficzny odpowiednio naciska. Sam aparat składa się z niezliczonej ilości kółek i sprężyn, przez które przechodzi prąd elektryczny i na pasku papieru wybija potem litery.

Telegraf nie byłby jednak zupełnym i nie odpowiadałby celowi, gdyby nie miał połączyć lądów oddzielonych od siebie morzem. Długo móżolili się ludzie nad wymyśleniem sposobu, jakby tę rzecz urządzić. Słupów, do których przymocowano druty, na morzu nie można umieścić — postanowiono tedy kłaść druty na dnie morskiem. Ze jednak woda jest dobrym przewodnikiem elektryczności, więc prąd z drutu uciekłby do wody i nie doszedłby do przeznaczonej stacji. W tym celu izolowano druty — to znaczy, otoczono nieprzemakalną materją. By zaś zabezpieczyć telegraf na wypadek przerwania się drutu, skręcono kilka drutów razem, po poprzednim izolowaniu, a następnie jeszcze raz izolowano. Do izolowania użyto tylko — wosku i gutaperki. W ten sposób zrobiono linę grubości mniej więcej ręki ludzkiej koło przeguby. Jeżeli uwzględnimy odległość Europy od Ameryki, łatwo sobie wyobrazimy, co za olbrzymia góra była tej liny. Nawet nie było tak wielkiego okrętu, by ją mógł zabrać na pokład. Porozumiano się tedy wzajemnie i postanowiono, by część liny wziął okręt amerykański, a drugą część angielski. Na środku morza miały się okręty spotkać i linę zlutować. Kilkakrotne próby jednak pozostały bez rezultatu i pochłoneły olbrzymie sumy. Raz pokazało się, że skręty liny nie były jednakowe i cała robota na nie, drugi raz burza rozpedziła okręty i nie spotkały się ze sobą — a lina potargała się i wpadła do morza. Dano więc tym próbom spokój, a postanowiono wybudować osobny w tym celu okręt. Do dzieła zabrała się Anglja. Wybudowano w siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia olbrzymi okręt »Wielki Wschód«, którego cały ładunek stanowiła lina mająca połączyć Amerykę z Europą. Linę tą umieszczono na olbrzymim kołowrocie, na który z automatycznych pomp spływała woda i oliwa, by się kołowrót nie zapalił. W końcu dzieła uwieńczył pomyślny skutek. Linę przymocowano na amerykańskim brzegu — a pierwszy telegram wysłał prezydent Stanów Zjednoczonych do królowej angielskiej Wiktorji.

Telegraf podmorski nazywany kablem. Dziś takich kabli mamy bardzo wielką ilość. Wszystkie

części świata, wszystkie ważniejsze zamorskie miasta są ze sobą połączone.

Dziś jednak nie wystarczają już ludziom ani aparaty potrzebujące papieru, ani też takie, które trzeba łączyć drutem. Obecnie wprowadzają w użycie aparaty, które oddają znaki zapomocą pukania, a urzędnik odbiera depesze nie czytaniem, lecz ze słuchu. Z kombinacji uderzeń układa się litery.

Od dawna zauważono, że powietrze przewodzi fale elektryczne, przemysłowano więc nad tem, by depesze można przesłać bez pośrednictwa drutu. Częściowe rozwiązanie tego zadania udało się włoskiemu uczonemu Markoniemu. Od kilku lat pracuje on nad wybudowaniem tak zwanych stacji telegrafu bez drutu. Są to maszyny bardzo skomplikowane i dotychczas nie dały jeszcze tak pomyślnych rezultatów, by je można zastosować w codziennem użyciu. Słabą stroną ich jest to, że obce stacje mogą odczytywać treść telegramów, a przytem przesyłanie telegramów zawisłem jest od stanu pogody. Mamy jednak nadzieję, że niezem niekrępowany duch ludzki w rozwoju i postępowaniu naprzód — i tę trudność rozwiąże pomyślnie kuszczeńściu i pomyślności ludzkiej.

By telegraf odpowiadał swemu zadaniu, musiały państwa porozumieć się wzajemnie, by zaprowadzić jednolity typ maszyn, jednolity alfabet i jednakowe przepisy. W tym celu od czasu do czasu zbierają się międzynarodowe kongresy, które nad temi sprawami obradują, a uchwały ich obowiązują wszystkie państwa. Pierwszy taki kongres odbył się w Paryżu w roku 1865, na którym uchwalono założenie międzynarodowego biura telegraficznego w Bernie szwajcarskiem, które czuwa nad wykonaniem uchwał kongresowych, układa podręczniki i spis stacji telegraficznych, jakoteż program obrad przyszłych kongresów i t. d. Najważniejszym kongresem, który położył podwaliny pod rozwój międzynarodowych stosunków telegraficznych i służy dotychczas za podstawę do przepisów i ustaw, był kongres w Petersburgu w roku 1875. Na nim ułożono tak zwane konwencjonalne znaki, które na całym świecie mają jednakowe znaczenie. Np. RP. znaczy wszędzie odpowiedź zapłacona — D. telegram pilny, XP. posłaniec zapłacony i t. d. Ostatni kongres, który uregulował taryfy i wprowadził wiele udogodnień, odbył się w Londynie w roku 1903, na którym uchwalono dopuszczenie aparatu oddającego znaki zapomocą pukania, tak zwane »Klopfery« do międzynarodowego ruchu.

W Austrii rozwijał się telegraf bardzo powoli. Kiedy w innych państwach wprowadzono już aparaty naszego systemu, to w Austrii dopiero w roku 1846 pierwszą linję telegraficzną z Wiednia do Berna z optycznymi aparatami i to tylko do użytku kolejowego. Przy linji tej było zajętych sześciu telegrafistów. W kilka lat później połączono wszystkie główne miasta monarchji z Wiedniem linją telegrafu — a w połowie dziewiętnastego stulecia (1850 r.) oddano telegraf do publicznego użytku, dotychczas bowiem używano go tylko dla celów państwowych i kolejowych. W tym też czasie

utworzono we Wiedniu pierwszą Dyрекję telegrafu, jakoteż zawarto umowę telegraficzną z cesarstwem niemieckiem, w której poręczono sobie swobodne przesyłanie depesz na terytorjach obydwóch państw.

Rozwój telegrafu datuje się dopiero od czasu, gdy państwo uznało go za własność państwa — wykupiło wszystkie prywatne linje, a połączywszy telegraf razem z pocztą, oddało go w zarząd ministerstwu handlu, albowiem wychodzono z zasady, iż instytucje te przede wszystkim rozwojowi handlu i przemysłu mają służyć. Zcentralizowany tj. skupiony w jednych rękach zarząd kosztuje taniej i daje gwarancję jednolitego postępowania. Nadmienić się godzi, iż państwo ochrania taksamo tajemnice telegramów, jak tajemnice listową.

(C. d. n.).

LUDWIK STASIAK.

OBRONA SZTANDARU.

Powieść historyczna z życia sądeckiego ludu.

(Ciąg dalszy).

Z góry powzięte postanowienie coraz bliższe ziszczenia, byle tylko w wojsko się zamieszać... Już kończy się stromej czorsztyńskiej góry upłaz, z za jałowca widzi wnek Łętowskiego armatę, przy armacie ognisko, przy ognisku żołnierz siedzi i spi... Cichutko jak kot do ogniska skoczył...

— Panie żołnierz! Panie żołnierz!

Obudził się wojak.

— A co tam?

— Dobrze serki. Owce serki. Przednie serki.

— Odejdź!

— Sześć tyńfów owczy serek!

— Nie kupię.

— Może wielmożni kupią.

— Idź do wielmożnych.

Serce chce wyskoczyć z piersi, strach śmiertelny, a jednak z gęstsza już miną poszedł wnek Łętowski do rycerstwa u ogniska, strawę tu w mie-dniakach warzą, puzdra z winem rozwiązują.

— Serki wielmożni panowie! Owce serki.

— Idź precz!

— Nie kupię.

— Ile za taki serek?

— Sześć tyńfów.

— Trzy, krakowskim targiem.

— Sprzedam, aby chleba kupić — rzekł po-ciotek.

Dał żołnierz góralowi trzy tyńfy, ten je w zanadrze wrzucił, brzękły pieniądze, tak dziwnie jakoś brzękły, jakby nie miedź, ale złoto zadzwoniło.

— Dzwoni ci w zanadrze — rzekł żołnierz.

— Wydało wam się panie.

— Co tobie tam tak dzwoni?

Spojrzał oficer w oczy górala, chwycił go za ramię. Nie dźwięk, który słyszał, ale oczy górala podejrzenie w nim wzbudziły. Uderzyły go jakoś dziwnie, te góralskie oczy...

— Skąd ty jesteś?

— Z Łopuszny idę, serki sprzedaję.

— Co masz w zanadrze?

Chłop zaczął uciekać, żołnierz leci za nim i krzyczy:

— Łapać co tchu!

Bieży dziesięciu ludzi, góral wpadł w olchy, co nad wodą rosną, myszkuje po olchach, rozbiegli się po lasku ludzie, już go imają. Rzucił się góral w Dunajec, po samorodach, wystających z wody bieży, w bród idzie, płynie, już jest na drugiej stronie. Ma iść w świerkowe lasy, zabiegł mu żołnierz, dopaść go jednak nie może. Oścień suchy, jodłowy znalazł, pod nogi górala rzucił. Padł wnek marszałka na ziemię. Złapali go, związali, do obozu przynieśli, do naga rozbierają, w zanadrze moc srebra, moc złotych portugałów. I drugiego górala pacholkomie związanego niosą.

— Coś ty za jeden?

— Z Łopuszny jestem rodem, sery owce sprzedaję.

— Co?! Chleba nie masz za co kupić? A tysiąc złotych polskich nasz?

— Ulitujcie się wielmożni panowie!

— Skąd wziąłeś te pieniądze?

— Moje! zarobiłem! Zebrałem!

— Kłamiesz!

— Prawdę mówię.

— Zabójca to, lub szpieg. Ognia! Hej!

Ogniem przypalić!

— Miłosierdzia!!

— Prawdę powiedział!

— Mówiłem przecie...

— Na ogniu wyśpiewasz... Ja wam powiadam, że to szpieg. Pal.

Wziął rycerz w rękę płonącą, smolną głównię, ramię górala mocą wyciągnięto, przytknął chorąży żar do ciała, skóra dymem poczerniała, ciało się piecze, ciało się smaży, ciało się pali, człowiek z bólu wyje. Oszałał z bólu, na twierdzą czor sztyńską patrzy, woła szalony:

— Ratunku!! Ratunku!!!

— Mów, coś za jeden!

— Rany Chrystusowe, ratujcie mnie!

— Mów prawdę.

— Litości!! Miłosierdzia!!!

— Szpieg jesteś, czy zbójca?

Zcichł nagle chłopak, oczy w słup stanęły, zemdłał. Kubeł zimnej wody na łeb mu wylano, trzeźwią go i krzeszą, ocucił się zwolna, z przytomnością przyszedł i ból straszliwy; płaczem okropnym zawył katowany człowiek.

— Na ogień z nim!

— Ooo! — Wyje straszliwym głosem góral.

— Głównię dawaj!!

— Drugie ramię palić!!!

Leci żołnierz z płonącą żagwią...

— Powiem!! Powiem!!!

— Coś za jeden?!

— Ukradłem pieniądze!

— Komu?

— Zbójnikiem tatrzańskim byłem, w bandzie Litmanowskiego-Nędzy służę...
 — Kłamie! Pocóż pod Czorsztyn przyszedłeś?
 — Palić!
 Już głównia ciało kopciem czerni...
 — Z twierdzy czorsztynskiej przyszedłem! — krzyknął Łętowski, wnek.
 Rzucono żagiew do ogniwa.
 — Dokąd idziesz i po co?
 — Do Nidzicy po prochy.
 — Kto cię posłał?
 — Napierski!

Spalone ramię goreje i piecze, gorączka z ran okropnych się rodzi, coraz większa gorączka, nieprzytomnego Łętowskiego na rżysko rzucili, majaczy w gorączce, ile razy świadomość się obudzi, dolatuje z rżyska jęk straszny.

A w obozie szlacheckim obrady kilka godzin trwały, skończyły się wreszcie, pociotka Łętowskiego do namiotu pułkownika wiodą. Przyszedł blady i zielony z trwogi, trząsł się na całym ciele...

— Zmiłujcie się nademną, panowie. Darujcie mi życie.

— Jeśli wszystko powiesz...
 — Jako na spowiedzi niczego nie zataję.
 — Kupisz twą wolność za cenę prawdy.
 — Pytaj mnie, panie.
 — Długoż Napierski opór stawiać będzie?
 — Tak długo, dopóki chłopstwo nie nadciągnie.
 Zdumienie powszechne, wybuchł namiot śmiechem.

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!
 Śmiejecie się panowie?
 — Zatem on liczy na pomoc? Czyją?
 — Krocie chłopstwa po lasach zebrały się przeciw.

— Ha, ha, ha! Słuchaj, chłopie! Czy on ci to mówił?

— Codzień chłopom zamkniętym w twierdzy to mówi. Przysięga się, że pomoc przyjdzie.

— On ich świadomie oszukuje!
 Powstał pułkownik, za ramię jeńca ujął, pyta się:

— I ty mu wierzysz chłopie?!
 — Święcie wierzę panie.
 — W głupstwo wierzysz?!
 — Nie, panie. Sam na wiecach byłem. Sam przysięgi soltysów słyszałem. Od Lanckorony i od Biecha wsianie ciągną, na Gorcach ludzie i w borach ludzie, całe Podhale idzie, miasto Sącz na pomoc idzie...

— Ha, ha, ha, ha!
 Śmieje się namiot, a rotmistrz mówi do pacholka:

— Szalony człowiecze! Wszyscy Napierskiego opuścili. Król przeciw niemu. A za wezwaniem króla poszło mieszczaństwo i chłopstwo. Kostka sam dziś i opuszczony...

Stoi pociotek oszołomiony, zdumiony...
 — Nie może to być, panie.
 — Idź na wsie, przekonaj się, — rzekł pułkownik.

— Dobrze waszmość, panie pułkowniku, mó-

wisz. Niech idzie. Ale iże ten człowiek jest nam potrzebnym, niech pod strażą idzie. Pójdiesz, pacholku, na Podhale, przekonasz się po siolach, że tam imię Napierskiego już przekłętę, że słowo i wola króla lud uciszyła, że wy w Czorsztynie opuszczeni, оголоceni, osamotnieni, straszną karę poniesiecie, straszną śmiercią pomrzecie.

Pacholek usta otworzył, oczy wytrzeszczył. Przypomina sobie, co w twierdzy szeptało chłopstwo, przypomina sobie, że obrońcy Czorsztyna w podejrzenia przysięgi Napierskiego podawali. Domyślali się, że rzesze, tysiące i krocie, które przyjsz miały, to dziś już Napierskiego wymysł i kłamstwo. I w tej chwili widzi jasno Łętowskiego pociotek...

— Ja wam wierzę, waszmość panowie.

Szepty jakieś wśród starszyny, przystąpił pułkownik do parobka i mówi:

— Wrócisz do Czorsztyna!

— Po śmierć mam wracać?! Wszak mówiłeś jasnie panie, że straszną śmiercią wymrzemy...

— Jest ratunek.

— Jaki?

— Pytasz się jaki? Słuchaj chłopie. Kto wyda Napierskiego i marszałka, przebaczenie uzyska, wolnym i obdarowanym przez nas będzie...

— Jakto... Jakto panie?

— Słyszałeś, co mówiłem?

— Mówiłeś, że...

— Kto wyda w ręce nasze Łętowskiego z Kostką, wolnym będzie. A teraz idź przez!

— Do Czorsztyna wracaj!

— Przededniem stanąć tam musis.

— Do twierdzy ruszaj!

Ujęło rycerstwo w ręce muszkiety.

— Jeśli zboczysz z drogi, aby uciec, dostaniesz kulą w łeb.

— Jak pies padniesz.

— Jedyna twoja droga do Czorsztyna!

Gwiazdy bladły na niebie, gdy pociotek Łętowskiego wspinał się na czorsztynską górę. Odprowadzały go aż na szczyt wyloty wymierzonych weń krzosek. Przyszedł pod bramę, palce do ust włożył, świsnął na znak, jeszcze raz na dół spojrział, czarne ślepie stu strzelb nań patrzą, otwarła się furtka, pociotek wszedł do twierdzy.

Powrót jego strachem chłopstwo ogarnął, wódz kmiecy wysłuchał młodego Łętowskiego o blady pociotek kłamstwo miał na ustach, w oczach zaś szczerłość, poczciwość i prawdę. Tłumaczy, się, że przez strażę przedrzeć się nie mógł...

Przypadł stary Łętowski i pyta się:

— Gdzie mój wnek?

— Złapano go, w łyka związano, żywcem na ogniu pieczono. Jam umknął.

— Krzyk nieszczęsnego słyszałem! — woła, zalamując ręce marszałek.

— Co czynić będziem? — pyta się przerażone chłopstwo.

— Prochu nie masz, kul nie masz — rozpacza Łętowski.

— Cóż nam pozostało?

— Jedno tylko — zawołał Napierski.

— Mów!

— Drogo sprzedać życie!

Uwierzył wódz chłopski w słowa młodego Łętowskiego, świadom jest, że szlachta o stanie twierdzy już wie, wszak tam wnek na mękach, wszak on teraz wszystko mówi. Zajrzała śmierć w oczy Napierskiemu, a przecie bohatera dusza nie zlekła się śmierci, w obliczu jej jakby ożył, jakby zgon niósł, nie nicość, lecz nowe zasoby siły i ducha. — Na mury Kostka pobieżał, chłopów z toporami na posterunkach rozstawił, kilku parobków ze sobą zabrał, mury burzyć każe, cegły, kamienie z rumowiska poleca na lby oblegających. Ostatnie naboje prochu nie dla strzelb już zachowano: w urwistych skałach żelazem dziury Napierski wybija, prochem je ładuje; rozsada skały, ułamki niosą ludzie na okopy, oto ostatnia chłopskiego wodza broń. — Słońko wysoko już wyszło na niebo, rycerstwo na Czorsztynśka chwilę uderzy, wszak codzień nawała idzie...

Zdumiał się Napierski. Nie uderzają dziś, acichła szlachecka armata, spokój w obozowisku ycerskiem. Południe już, południe minęło, wieczór apada, a w obozie cisza. Z wieczora ogniska zalano, wojsko wieczrę gotuje, każde ognisko wieniec żołnierstwa otacza...

Pojąć i zrozumieć Napierski nie może...

Nie wiedział nieszczęsny wódz, że oblegająca szlachta czas do zmowy chłopstwu zostawia, że czeka, aż wieści, przyniesione przez nawróconego do twierdzy górala, uszu ludzkich dojdą, ferment wniosą, strach wniosą...

Wniosły. Wieść, że Napierski przez wszystkich opuszczony, przerażeniem wpadła w ludzkie dusze, jeden drugiemu na ucho opowiada, że jeśli Napierskiego z marszałkiem wydadzą, wolność ich czeka i nagroda. Straszny wybór. Albo daremny opór i rzeź, albo wolność. Już w południe chłopstwo o wszystkim wiedziało, gdy Napierski w nocy posterunki rozstawił, sam na murach został, a kmieciom spać iść kazał, w kazamatach zamkowych zaczęły się straszne śmierci roki.

— Napierski nas zdradził!

— Na rzeź nas chce wydać!

— Wmawiał w nas, przysięgał nam, że krocie przyjdą z pomocą.

— Opuszczeni jesteśmy.

— Trzydziestu ludzi przeciw tysiącom.

— Milczeć! Nie płakać nam dzisiaj, ale wybierać.

— Życie lub śmierć!

— Albo Napierskiego wydamy, albo pomrzemy!

— Wydać go mówisz?! — krzyknął jeden ze zbójników. — Przecież to nیکezemna zdrada! On zginie!

— Ha, ha, ha! Przecie to wszystko jedno, kiedy on zginie. Jeśli nas bezbronnym siłą wezmą, wszyscy wraz z Napierskim pomrzemy. Jeśli go wydamy, zginie on sam.

— Nie inaczej. W żadnym wypadku ratunku dla niego nie masz. Zawsze on zginie.

— A my się możemy ocalić.

— Wydać go! Wydać Łętowskiego!

— Przekleństwo wam! Wodza chcecie wydać?!

— Człowieka, który chce oswobodzić lud?!

— Co za nیکezemna zdrada!!

Trzech ludzi się za Napierskim ujmuje, ohydę zdrady przed oczy stawia, marny ich opór, przeklęta ich dola. Bo w sercach już zamarł wstyd, w ślad za widmem śmierci tchórzostwo się zrodziło, już dojrzało straszne postanowienie, już od nیکezemnej zdrady nikt Napierskiego nie ocala. Trzej kmiecie, którzy zdradą się oburzali, ostrzeż Kostkę mogą; — zmiarkował to motłoch, na obrońców wodza chłopskiego się rzucił, powrozami ich związali, usta im zakneblowali. Dwudziestu ludzi leci z kazamat na mury. Tam Napierski z marszałkiem stał, w obóz szlachecki patrzył, przypadli, na ziemię dowódców powalili, w łyka spętali. Bronił się Napierski, jako wilk w sieci się szamał, musiał uleść przemocy, już jest w kij łyżakami, związany, jako kłoda, bezwładny na ziemi leży. Okropny krzyk w obozie szlacheckim posłyszano tłum ludzi do bram bieży, otwarte już one, we wrotach zamkowych chłopstwo, które szlachcie wydaje Napierskiego. A przy wodzu chłopskim drugi jeniec w rzemienie spowity: patrzy marszałek na chłopstwo, patrzy na braci, którzy go zdradzili, patrzy na zbrodniarzy, skrytobójców i z żalu płacze...

A rycerstwo dwóch spętanych ludzi niesie do obozu...

XVI.

Gdy powstanie Napierskiego upadło, prześladowanie chłopstwa strasliwszym jeszcze wybuchło płomieniem. Szaleli ludzie znęcając się nad wydziedziczonym motłochem. »Szlachta zdawała się odchodzić od siebie ze zemsty, oburzenia¹⁾. O ilj brakło odwagi pod Pilawcami, o tyle było jej teraz wiele, gdy szło o srogie śledztwa i sądy nad bezbronnym ludem. »W oczach szlachty ruch ten chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany«. Niesposób znieść ucisku i dokonywanych zbrodni, ucieka lud, opuszcza chaty, całe wsie w województwie krakowskim uciekają w góry, żyją z rozboju, przedzierają się na węgierską stronę. Oto wieś Żeglece wyszła wraz z wójtem, chaty opuścili, ziemię porzucili, uciekli z okrutnego jarzma »starszego brata«, jeść co nie mają, w lasach tatrzańskich ze zbójnictwa żyją, długo plużyli światem, aż Rakoczy dał im ziemię w Zborowie pod Bardjowem, gdzie potomkowie wypędzonego prześladowaniem polskiego chłopstwa, po dziś dzień żyją. A ci, co ziemi, ani przytułku nie znaleźli, zamieszkalili przepaście Tatr, byli biczem bożym na sąsiednie dwory; łupili spiskie i węgierskie miasta, kościoły i plebanje. Węgierskie i polskie wojska wojnę ze zbójnikami zaczynają, wszystko co z Napierskim się zbuntowało, teraz w Tatrach się rozbija. Nie ujmiesz ich w reglach i turniach, czasem jeno w mieście spiskiem zbójcę na gorącym uczynku złapią, zrzadka uda się górala przed sąd radziecki dostać i głowę z ciała zdjąć... Krwawe wyroki na

¹⁾ Kubala: Kostka Napierski.

zbójników zapadły w Orawie, Muraniu, Sanoku, Rymanowie i Przemyślu, pnie katowskie zaposocyły się w tych miastach chłopską krwią, daleko jednak do wytepienia zbójnictwa, którego sercem Tatry. Dopiero wtedy gwałty, rozboje ustały, kiedy zbójników tatrzańskich na obronę Rzeczypospolitej powołano, kiedy góralskie chłopstwo polskie zawezwał pod swój sztandar Jan Kazimierz, polski król¹⁾.

Długie śledztwa z Napierskim i Łętowskim czynią, najprzód do Nowego Targu Jarecki ich przywiózł, poczem pod strażą do Krakowa ich prowadzą. Na wieść, że wódz chłopski do Krakowa przybywa, całe pospólstwo krakowskie wyległo i wszystko, co żyje, na Kaźmierz ruszyło. Wnet zjawił się pojazd z Napierskim i marszałkiem. Działo się to we wtorek wieczorem. Naprzeciw eskorty druga krakowska dragonja wyszła, to szlachta siewierska przeciw jeńcom rusza. Nad brzegiem Wisły wsadzono więźniów do kolasy, Kostkę Napierskiego przywiązano do drabinek, obydwie ręce mu związawszy, marszałek Łętowski zaś siedział w kolasie, ręce w tyle mając skrępowane. Patrzyło na chłopskich wodzów krakowskie mieszczanstwo, patrzyło na Napierskiego, który wesoło po ludziach spoglądał. Jakby to było pacholę, a nie mąż. »Wzrostu niewielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał mu się, bródka mała, spiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe; w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina²⁾. Patrzają ludzie na marszałka, chłopą grubego, o orlich oczach, o brodzie siwej, ubranego w magierkę i brudną koszulę. Wnet kolasa wjechała w grodzką pod Wawelem bramę. Nie pojechali prostą drogą. Szlachta siewierska, z wjazdu chłopskich wodzów tryumf czyniła, z ostentacją koło wałów ich wiozą, poczem do biskupiego pałacu, wreszcie koło Franciszkanów skręcono do królewskiego zamku, który dla Napierskiego miał być więzieniem. Osadzono Kostkę Napierskiego w wieży szlacheckiej, marszałka zaś Łętowskiego w złodziejskiej turmie.

Dnia 30. czerwca rozpoczął się przed szlacheckim grodzkim sądem proces. Papiery znalezione przy Kostce dostatecznym są już winy jego dowodem; są w rękach sędziów protokoły, akta, listy i uniwersały, przecież sąd chce wiedzieć, czy Napierski nie miał współników, którzyby z nim mieli jakie stosunki, chce wiedzieć, którzy sołtysi w powstaniu rej wodzili. Gdy zapytany przez sąd nikogo nie wydał, zawołał sędzia:

— Bierz go kat!

Przyskoczyli oprawcy i wzięli wodza chłopskiego w kluby. W torturowej szatławie nogi jego przywiązano do podłogi, u powały koło żelazne ruchome; sznur więc, którym ręce skrępowane były, przez koło przerzucono, chłopci końce liny na osi drewnianej zaplątali, oś się obraca, wypręża

się lina, ciało w górę idzie, podniosło się już, sznur nogi przy ziemi trzyma, lina ciągnie i ciągnie, preży się ciało, ludzie pracują nad obrotem osi według rozkazów sędziego. Sędzia, jako prawo grodzkie każe, woła: »włócz go kat! raz, dwa, trzy...«
(O. d. n.).

Odpowiedzi Redakcji.

J. Rutarz: Nie chcemy zaprządać tą sprawą uwagi ludu. Trzeba wnieść prośbę do tronu przez posła Ruebenbauera. — D. Piękoś: Da Bóg, że niebawem doczekacie się zupełnego zwycięstwa. Nawet Stojalowski i wszechpolacy już piszą, że ludowcy dochodzą do władzy, co ich bardzo smuci, a nas cieszy. Przeciw „feldfelowi“ wdorożyłem kroki, ufam, że będzie skutek. — Gmitrowscy: Sprawa procesowa, trzeba szukać adwokata, albo możeby ks. Niemczyk polubownie załagodził. — Radni w Gwóźdzu: Nie wydrukowaliśmy, bo jednak potwierdzenie sami, tylko nieco inaczej tłumaczycie. Jan Kowalski w D.: Stokrotne dzięki, ale osobistych pochwał nie drukuję. — Wichura: w koszu. — Józef Welo: Trzeba pójść do posła Ruebenbauera. Serdeczne życzenia! — Loteryjalki w Bolesławicach: W żaden sposób nie godzi się nam podniecać żyłki loteryjnej. — J. Jarmarek: Takich rzeczy dzieje się dużo, ale skutku już nie wywierają, więc szkoda miejsca w gazecie. Czy nie dałoby się na Wasz powiat postawić kandydatury chłopca? — P. Burmistrz w Lanckoronie: Pochozimy z całą gorliwością. Wszelkich pomyślności w tym roku! — A. Chodor: Zanotowałem, z pewnością, ale aż w marcu. — Poeta z Koźmie: Brak miejsca na powinszowania.

Kaszel

katar, chrypka, utrudnienie oddychania
nauwamy przez użycie fluidu Follera
z marką „Eisa-Fluid“. Próby tużia 6 K.
franko. Zamawiać u K. V. Follera w Sit-
ting, Knapplatz Nr. 105 (Kroatien). Ferry.

Rozszerzajcie

„Przyjaciela Ludu“

Adwokat Dr. Zygmunt Pisiewicz

otworzył kancelarię w Dąbrowie koło Tarnowa w domu pp. Wędkiewiczów (stara apteka) i zajmuje się nie tylko sprawami sądowymi, lecz także administracyjnymi.

Nowa Apteka pod „Gwiazdą“

Alfreda Romana Weissa w Jasle

naprzeciw kancelarii adwokata Wgo Dra Michnika przy ulicy Kościuszki L. 521 (gdzie była cukiernia) poleca krajowe, zagraniczne środki i wina lecznicze, opatrunki chirurgiczne i wody mineralne. — Wysyłki pocztą nie licząc opakowania.

¹⁾ Kubala: Szkice historyczne.

²⁾ Tak opisuje Napierskiego Goliński, radca miasta Kaźmierza pod Wawelem.

Do sprzedania z wolnej ręki grunt po-prawny, glina z piaskiem, w położeniu na górze do słońca, w cenie po 300 złr. mórg. 20 mórgów ornego, 1 mórg łąki i 7 mórgów lasu. Stodoła i drzewo na budynek gotowe na placu. Pół godziny jazdy od stacji kolejowej Bogoniowice-Ciężkowice. Wiadomość u p. Dzieciołowskiego w Przybyłowie p. Ciężkowice. 1—3

Towarzystwo zaliczkowe w Mielcu

podniosło z dniem 1. stycznia 1908 stopę procentową od wkładek oszczędności z 5% na

6%

i opłaca podatek rentowy z własnych funduszków.

Apteka pod Matką Boską

w Mszanie Dolnej

poleca:

Maść na świerzbi N. 2, Maść na wola N. 2, Liniment na suchy ból N. 160.

Syrup balsamiczny R. 2 niezawodny w uporeczywym kaszlu,

Syrup ziołowy K. 160 jedyny w kokluszu dla dzieci.

Wysyłki codziennie nie licząc opakowania. 2—2

Do sprzedania w Krowodrzy dom drewniany wraz z budynkami gospodarczymi t. j. piwnicą murowaną, stajnią (na krowy i konie) stodoła i wozownia, wszystkie budynki nowe, z ogrodem wynoszącym około 500 sążni kwadratowych. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Przyjaciela Ludu” Kraków. 2—2

Marmoladę

ze świeżych i zdrowych owoców, wyrabianą na sposób angielski

morelową 8 koron) za 5 kg. jabłkową 6 koron) za 5 kg.
malinową 8) za 5 kg. mieszana 5) za 5 kg.

w ozdobnem blaszanem wiadrze, brutto franko każdej stacji pocztowej wysyła za zaliczką parowa fabryka cukrów **Brandstädtera we Lwowie**. W Ameryce, Anglii i innych krajach kulturalnych, marmolada jako stosunkowo bardzo tania a przytem nadzwyczaj zdrowa i pożywna, do chleba i różnych potraw bywa używana.

Mydło Liljowe mleczne z konikiem kijowym

Bergmana et Com. Drezno i Teschen a/E jest i będzie najskuteczniejszym mydłem medycynalnem przeciw piegom jakoteż celem osiągnięcia delikatnej twarzy i różowej cery. Na składzie (kawalek po 80 hal.) we wszystkich aptekach, droguerjach, perfumerjach i u fryzjerów

Poszukuje się kobiety

użeiwej, pracowitej, do obsługi dwojga ludzi, na wieś. Wynagrodzenie podług umowy. Pożądaną byłaby taka, która bywała po służbach i zna się na kuchni i porządku. Zgłoszenia przyjmuje **Kasimierz Nowak w Okocimie**. 2—2

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec**. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo - kontynentalne Biuro podróży

Bus Nr. 50

Rotterdam (Holland)

List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal

Brazylia. Informacji o tym kraju udziela autor **Przewodnika dla wyjeżdżających do Brazylii** za nadesłaniem znaczków pocztowych za 1 koronę. Listy adresować: **Feliks Bernard Zdanowski, Kraków, poste-restante**. 4—6

Wyroby tkackie

z najlepszego przedziwa, jak najstarszemu wykonane jako to: **Piótna białe** zwykle i **prześcieradłowej szerekości**, dymy, dreliszki, chusteczki do nosa, ręczniki, ściěrki, obrusy, serwety, barchany, fianele, szewioty, płócienna kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i silne tkaniny na ubrania meskie poleca tkalnia płóci **Michała Miesowleza** w Korczyni obok **Kresna**. Na żądanie próbki towarów bezpłatnie. **Kto tylko raz jeden zamówił towar z mojej tkalni, ten gdziekolwiek płóci kupować nie będzie.**

Środki na: reumatyzm po 2 K. na padaczkę (chorobę św. Walentego) po 5 K., pewne środki na piegi (maść, mydło i płyn) po 4 K. W skutkach wypróbowane proszki dla bydła rogatego i świń, jakoteż wszelkie aparaty i medykamenty krajowe i zagraniczne poleca i na zamówienia wysyła

APTEKA

Stanisława Szczepańskiego

w Zabłociu przy Żywcu.

Nowo założona Ludowa Spółka Rolnicza w Krakowie

Mały Rynek L. 1 II. piętro

przyjmuje zamówienia na kupno

- 1) maszyn rolniczych wszelkiego rodzaju, jako to sieczkarń, młocarń, młynków, siewników itp.;
- 2) nawozów sztucznych;
- 3) nasion rolnych, pastewnych i ogrodowych;
- 4) węgla kamiennych.

Zamówienia skutecznia wprost z fabryk z wykluczeniem kupców pośredników.

Dla każdego gospodarstwa domowego
jest
najpożyteczniejszym podarkiem
NA GWIAZDKĘ
Singera maszyna do szycia.

Składy w których

SINGERA

Maszyny do szycia
nabywać można



Zaopatrzone są

obok

widocznym zna-
kiem

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna l. 40. Naprzeciw teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcji, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

**Skład maszyn
rolniczych.**

Jędrzej Krukierek

w Krośnie

poleca:

Plugi, Brony, Sieczkar-
nie, Młynki, Młocarnie rę-
czne i kieratowe, Trieury
siewniki itp., Maszyny do
wyrobu dachówek cemento-
wych i rur betonowych, Ma-
szyny do szycia, Maszyny
mleczarskie.

Ceny bardzo niskie.

Wyrób pierwszorzędny.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i oplatnie.

Maszyna do wyrobu dachówek cementowych.



Znakomita

Herbata z wieży

w całym kraju znana.

Hurtownie sprzedaje:

Szarski i Syn

w Krakowie.

Rok założenia 1853.



Linia Holland Ameryka

przewozi najlepiej i najszybciej z Rotterdamu do

AMERYKI I KANADY.

Zastępstwo: Lwów, Gródecka 87.

Kompania Amerykańska

największy skład maszyn do szycia, do robót
pończoszkowych i trykotowych. Sprzedaje na
wyplat i gotówkę, maszyny nadzwyczaj lekko
i cicho szyjące, z dwuletnią gwarancją. Skład
części, oliwy, jedwabiu, nici itp. przyborów
do maszyn, oraz warsztat reparacyjny **333**
Rzeszów, ul. Trzeciego Maja l. 9
naprzeciw głównej poczty. 3—10

Odnaczona Medalem na Powszechnej Wystawie Kraj. we
Lwowie w r. 1894, Medalem Rządowym na Wystawie Prze-
mysłu Metalowego w Krakowie w r. 1904, oraz Medalem
srebrnym na Wystawie Przemysłowej w Wadowicach w r. 1907.

Pierwsza Krajowa fabryka zegarów wie-
żowych. oraz od roku 1890 istniejący

Zakład zegarmistrzowski

Michała Mięśowicza w Krośnie

poleca oficjalnie zaopatrzonego skład zegarów ściennych, pendu-
łowych budzików amerykańskich, zegarków kieszonkowych
z pierwszorzędnych fabryk genewskich, biżuterii i wyrobów
optycznych itp. Nowo wydany cennik ilustrowany przesyłam
na żądanie gratis i franko.

Na reumatyzm, gościelec, postrzał (Ichias) i wszel-
kie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat
wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy
ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum
Gaultheriae compositum z prawnie zarejestrowaną
marką ochronną

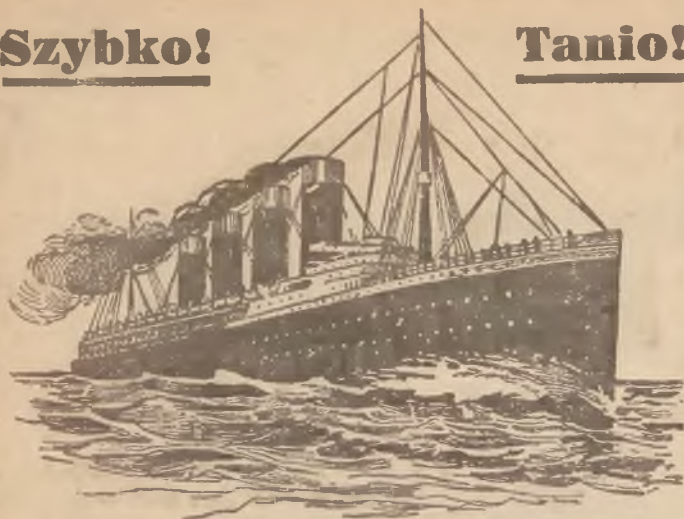
„NERWOL“

chemiks Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc
opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych
do przegładnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka poczt.
Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Ma-
cudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki:
Dewcego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyn-
skiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto
Koerner, Goerlitz, Obermarkt 81.

Szybko!

Tanio!



Do Ameryki

pospiesznym okrętem **w 6 dniach**

pocztowym okrętem w 8—9 dniach

◆ ◆ **Precz z wyzyskiem.** ◆ ◆

Żadajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga

Hamburg, Ferdinandstrasse 15.

Z dniem 15. maja 1907 otwarta została

Tkálnia Płócien

w Korczynie obok Krosna

Antoniego Młesowicza

byłego magazyniera Towarzystwa Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra, pracującego w temże Towarzystwie przez 25 lat, który poleca po umiarkowanych cenach, z najlepszego przedziwa, jak najstaranniej wykonane własnego wyrobu płótna różnego gatunku, od najcieńszych do najgrubszych, oraz prześcieradłowe różnej szerokości, płótna półbielone, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety i płócienka kolorowo na fartuszki, sukienki, szewioty itp.

Na żądanie wysyła próbki darmo i oplatnie.



Największy i najstarszy w kraju

Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszковых. ~~REKREKRE~~

Kurs haftu bezpłatnie.

Agentami się nie posługuję. ~~REKREKRE~~ Cennik gratis.

Lwów, Hotel Żorża.

Józef Iwanicki

specjalista i mechanik

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupił na parcelację dobra

Podleszany i Tarnowiec

w powiecie mieleckim

położone bezpośrednio pod samym Mielcem, gdzie jest gimnazjum, stacja kolejowa, poczta i telegraf, parafia i wszystkie urzędy.

Grunta bardzo urodzajne, przepuszczalne o lekkim nachyleniu. Wszelkie zboża, okopowizny i koniczne znakomicie się udają. — Łąki również do nabycia. — Las z materiałem na budowę i opał w miejscu — ceny drzewa bardzo przystępne. — Obszar 950 morgów bardzo dobrze podzielny. — Wszelkich informacji udziela, ceny umawia i odbiera pieniądze delegat Banku parcelacyjnego **p. Andrzej Pachotta**, zamieszkały w Rzeszowie, który co tygodnia na środy do Podleszan przybywa.

2—4

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Tanio do sprzedania:

Koce wełniane

na sezon zimowy we wielkim wyborze i według żądania we wszelkich kolorach. Wełniane w cenie po 6, 7, 8, 10 i 14 kor. za jeden a półwełniane również wielkie po 3, 3'60, 4'50 i 5 kor. za sztukę.

Kapy na łóżka

bardzo wspaniałe i śliczne desenie w rozmaitych kolorach w cenie po 5, 6, 8 i do 20 kor. Towar nie nadający się wymieniam według wyboru. Uprasza się zwrócić z całym zaufaniem do Tkalni

Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa w Korczynie obok Krosna.

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupił na parcelację dobra

Pilźnianek

położone w bezpośrednim sąsiedztwie z miastem Pilznem.

Starostwo, parafia, sąd, urząd podatkowy, szkoła, poczta, telegraf, jarmarki w Pilźnie. Stacja kolejowa Dębica o 10 klm. rządowym gościńcem.

Obszar: 400 mg. ról i łąk znakomitej jakości. Grunta o lekkim spadzie częścią nad Wisłoką — niezależne. Kilkanaście morgów wikli. Przez grunta przechodzi trzy gościńce.

Blizszych informacji udziela, oraz umawia ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku Delegat Banku p. Andrzej Pachotta zamieszkały w Rzeszowie, ul. Sobieskiego l. 9, który co tygodnia w czwartki przybywa na miejsce.

Przedwstępnych wyjaśnień udziela w nieobecności Delegata miejscowy administrator p. Stanisław Kułakowski obecnie zamieszkały w sąsiednim folwarku Banku w Podgrodziu.

2—4

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupił na parcelację dobra

Wielopole skrzyńskie i Rzegocin

w powiecie ropczyckim, stacja kolei Wiśniowa między Jasłem i Rzeszowem.

Kościół parafjalny murowany, szkoła polska, poczta, gościniec, jarmarki w miejscu.

Gleba bardzo urodzajna, lekkie glinki bardzo pełne o podglebiu przepuszczalnem, ze spadami. Łąki znakomite słodkie-trzykośne. Las materjałowy i opałowy, a także wyręby tuż przy polu do nabycia. Role, łąki i las. Cena od 400 zhr. a. w. za morg pola, (jak się rozumie wyręby znacznie taniej). Na miejscu udziela informacji administrator p. Skrzyński. Co tygodnia w sobotę przybywa na miejsce delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta zamieszkały w Rzeszowie ul. Sobieskiego l. 9, który umawia ceny i warunki kupna oraz odbiera pieniądze od parcelantów.

2—4

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupił na parcelację dobra

ZABŁĘDZA

Starostwo w Tarnowie o 14 klm. Parafja, sąd, urząd podatkowy, poczta, telegraf, stacja kolejowa, 1-tygodniowe jarmarki w Tuchowie o 3 kilometry.

Obszar: 379 mg. ról i łąk znakomitej jakości. Grunta w znacznej części położone nad rzeką Białą — niezalewne. Kilkanaście morgów wikli i 40 morgów lasu materiałowego, a więc materiał budowlany na miejscu. Przez grunta przechodzi gościniec.

Bliższych informacji udziela oraz umawia ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku Delegat Banku p. Kajetan Baliński, zamieszkały w Zakliczynie, który co tygodnia w poniedziałki przybywa na miejsce.

Przedwstępnych wyjaśnień udziela w nieobecności Delegata miejscowy administrator Banku p. Piasecki.

2—4

BANK PARCELACYJNY

objął na parcelację dobra

GLINNIK GÓRNY

w powiecie strzyżowskim.

Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacja kolei we Frysztaku (5 km.), kościół, poczta, tuż koło dworu, szkoła o 2 siłach nauczycielskich w miejscu.

Grunta z lekkim nachyleniem, dobrej jakości, nader plenne, dobrze uprawne, znawożone i obsiane.

Obszar 550 mg. w tem 250 mg. ról i łąk, 300 wysokopiennego lasu.

Materiał budowlany i opały łatwy i tani do nabycia w miejscu i lasach okolicznych.

Budynki dworskie częścią murowane, częścią drewniane do nabycia. Wieś przy traktach głównym — Frysztak — Pilzno.

Bliższych informacji udziela na miejscu członek naszej Rady nadzorczej, Wny Jan Harnek.

2—4

Dyrekcja Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupić na parcelację dobra

Przybyszówka

Starostwo, Sąd obwodowy i powiatowy, urząd podatkowy, poczta i telegraf, gimnazjum, seminarjum nauczycielskie, szkoła mleczarska, stacja kolejowa etc. w Rzeszowie o 3 kilometry gościńcem rządowym. Parafia i szkoła ludowa w miejscu. Niższa szkoła rolnicza w Miłocinie w bezpośrednim sąsiedztwie.

Obszar 530 ról i łak doskonałej jakości. Grunta o lekkich spadach położone przy dwóch gościńcach bitych.

Oprócz tego 100 morgów lasu.

Wobec położenia pod tak wielkiem miastem, jak Rzeszów zarobki i zbyt wszelkich produktów gospodarczych niezmiernie korzystne, a kształcenie dzieci bardzo ułatwione.

Bliższych informacji udziela oraz umawia ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku p. Andrzej Pachotta, Delegat Banku, który jest z reguły do zastania w biurze, w Rzeszowie ul. Sobieskiego l. 900 poniedziałek i wtorek. W poniedziałki bywa także na miejscu w Przybyszówce.

Zwracamy uwagę interesowanych, że żadnych pośredników nie używamy i że wyłącznie i bezpośrednio tylko do p. Delegata Pachotty zwracać się należy.

2—4

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupić na parcelację dobra

Podgrodzie

Starostwo w Ropczycach. Sąd powiatowy, urząd podatkowy, kolej, poczta i telegraf, parafia, gimnazjum etc. w Dębicy o 6 kilometrów rządowym gościńcem bitym. Szkoła ludowa w miejscu.

Do Pilzna, większego miasta powiatowego również 6 kilometrów drogi gościńcem rządowym.

Obszar: 270 mg. ról i łak i 360 mg. lasu. Grunta przypiaszczyste — częścią lekkie i bardzo urodzajne rędziny. Teren o korzystnych spadach. Las w różnym wieku. Liczne budynki dworskie na rozbiórkę.

Grunta w znacznej części przy gościńcu bitym do Dębicy i Pilzna idącym.

Bliższych informacji udziela i ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku umawia Delegat Banku p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie, który do Podgrodzia przyjeżdża co tydzień we czwartki.

Na miejscu przedwstępnych wyjaśnień udziela w nieobecności Delegata miejscowy zarządca Banku p. Stanisław Kułakowski.

2—4

Bank Parcelacyjny we Lwowie

przy ul. Brajerowskiej L. 11 A. w własnym gmachu,

parceluje majątności ziemskie w całej Galicji, tak na rachunek własny, jak i na rachunek właścicieli i włościańskich spółek parcelacyjnych.

Bank parcelacyjny

jest stowarzyszeniem, zarejestrowanem w c. k. Sądzie krajowym we Lwowie i daje zupełną gwarancję, że umowy, zawierane z nabywcami gruntów, będą w zupełności i ściśle dotrzymywane.

Bank parcelacyjny

sprzedaje grunta wyłącznie tylko na wieczystą własność i bez żadnych długów, służebności i ciężarów dworskich, tak, że każdy kupiciel-nabywca otrzymuje z Banku Parcelacyjnego grunt zupełnie czysty, bez żadnych długów, na wieczność.

Bank parcelacyjny

przeprowadza pomiary, sporządza mapki, spisuje kontrakty, wnosi podania intabulacyjne, wydziela kupione grunta z tabuli dworskiej do rustykalnej w Sądzie powiatowym, uwalnia od obszaru dworskiego i przenosi do związku gminnego

Bank parcelacyjny przyjmuje wkładki zwyczajne na $5\frac{1}{2}\%$ i wkładki większe od 5000 K. — składane na czas dłuższy, oprocentowane wyżej aż do 7% stosownie do terminu wypowiedzenia według umowy z Dyrekcją.

Pieniądze składane w Banku parcelacyjnym mają zupełne zabezpieczenie, Bank bowiem lokuje swoje kapitały wyłącznie na hipotekach, a oprócz tego daje gwarancję udziałami i poręką członków oraz swym funduszem rezerwowym.

Wychodźcy polscy zarobkujący w Ameryce

i indziej po świecie, powinni składać swoje oszczędności w Banku parcelacyjnym we Lwowie (najbezpieczniej posyłać na przekaz pocztowy).

Tak samo i inni włościanie w kraju najkorzystniej i najbezpieczniej mogą umieścić swoje pieniądze w Banku parcelacyjnym we Lwowie. — Pieniądze można posłać i otrzymać napowrót pocztą.

Zarząd Banku Parcelacyjnego we Lwowie:

I. RADA NADZORCZA: Prezes: Dr Bernadzikowski Szymon, lekarz i radca powiatowy w Braesku; wiceprezes: Uimer Narcyz, dyrektor Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; sekretarz: Kazimierz Szczepański, dyrektor krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie. Członkowie: Fr. Biesiadecki, właściciel dóbr, Jakób Bojko, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Jan Harnek, poseł do Rady państwa, Kazimierz Jampolski, właściciel dóbr, Michał Olszewski, poseł do Rady państwa, Dr. Franciszek Bardel, adwokat krajowy, Hipolit Sliwiński, inżynier, Jan Stapiński, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Dr Ungar Wiktor, adwokat. —

II. DYREKCJA: Dr Jan Deskur, Ignacy Krzysakowski, Zygmunt Poznański.

Adres na wszelkie listy, posyłki pieniężne, zażalenia i t p.:

Bank parcelacyjny we Lwowie

Brajerowska L. 11 A.

Tylko te parcelacje należą do Banku Parcelacyjnego we Lwowie, które są ogłaszane w dziale ogłoszeń lub okruszynach w „Przyjacielu Ludu“ i za te tylko Bank Parcelacyjny przyjmuje wszelką odpowiedzialność.